

KONKRETY

nr 22

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 669 • 31 maja 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Nr ind. 36272

Powodzenie reformy zależy od nas

Reforma nie jest czymś samoistnym i autonomicznym w stosunku do działań ludzi, organizacji społeczno-politycznych i całego organizmu państwowego. Trudno oczekiwać, aby reforma działała bez aktywności ludzi. Generalnie trzeba więc stwierdzić, iż reforma gospodarcza jest realizowana przez partię, rząd i Sejm, a także przez inne siły społeczne.

4

Droga do „Elogera”

W Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie nie jest trudno o informacje na ten temat. Ludzie wiedzą dużo albo prawie wszystko. Jedni mówią, że u podłoża negacji pomysłu zespołu inżyniera Tenerowicza leżała scholastyka i konserwatyzm, drudzy wymieniają ignorancję i zwykłą zawiść. Ale wszyscy są zgodni co do tego, że rezerwa wobec nowatorstwa może być wówczas do pewnego stopnia zrozumiała, kiedy zagraża ono czymś interesom ekonomicznym.

5

Spojrzenia Roberta Szczówki



Fot. Janusz Budnicki

● Byliśmy w studio telewizyjnego TIK-TAK-a. Nasza relacja na stronach 8-9

Na prograniczu obłędu

Józef Jasielski poszedł łatwiejszą drogą, udało mu się jednak uniknąć banału. Przeniesienie akcji sztuki w jakąś nieokreśloną, daleką przyszłość, odrealnienie, powoduje, że nabierają znaczenia inne, choć również istotne elementy dzieła Witkacego, który był obok Gombrowicza twórcą działającym w wymiarze uniwersalnym.

Autorka scenografii — Elżbieta Iwona Dietrich zbudowała szpital, jak z filmu s-f. Nagromadzenie różnych gadżetów jest prawie takie, jak w „Wojnach gwiazdnych”.

7

Aby ziemia rodziła chleb

Na czele jednej z takich grup, 17 maja 1945 roku przyjechał na Dolny Śląsk Marek Urban — dziś prof. dr hab. Akademii Rolniczej we Wrocławiu i dr honoris causa Uniwersytetu Rolniczego w Debreczynie na Węgrzech. Przed czterdziestu laty Profesor nie myślał jeszcze o karierze naukowej a jego wiedza — był absolwentem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w przedwojennej Warszawie — potrzebna była nie tyle teorii naukowej, co praktyce życia codziennego.

10

Muzyka, która oburza

Jazz, to typowe dziecko kurtzany, która nie bardzo wie z kim, bo tylu ich było. Bo i górale szkoccy i południowoamerykańscy drwale i brvtyjscy kryminaliści i francuska arystokracja i murzyńscy szamani wraz z kacykami i polscy emigranci zarobkowi, i... i diabli wiedzą kto jeszcze.

Jazz — jak na dziecko kurtzany przystało — urodził się w zgiełku tancbud i burdeli. I — przynajmniej początkowo — czuł się tam świetnie. Towarzyszył ludziom od narodzin po zgon.

11

Spadek

— Jest pan jedynym spadkobiercą zmarłego, ale sytuacja jest nieco skomplikowana.

— Czy moglibyśmy przedko załatwić te wszystkie formalności? Jutro muszę być w pracy.

Bluett zachichotał:

— Myślę, że pan mnie nie zrozumiał... Tu chodzi o półtora miliona dolarów!

Joe nie wierzył własnym uszom. Półtora miliona! Myślał, że chodzi najwyżej o kilka tysięcy...

15

Konkrety tygodnia

● **WOJEWÓDZKA KOMISJA WSPÓŁDZIAŁANIA PARTII POLITYCZNYCH** obradowała 29 bm. w Legnicy. Obradami kierował przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski. Uczestniczyli delegacje PZPR z I sekretarzem KW Jerzym Wilkiem i ZSL z prezesem WK Eugeniuszem Hasiukiem. Udział wzięli także przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew i przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Komisja zarekomendowała Wojewódzkiej Radzie Narodowej kandydatów na kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Legnicy. Ponadto przeanalizowano stan przygotowań kampanii wyborczej do Sejmu.

● **PROBLEMY WEWNĄTRZPARTYJNE** i zadania wynikające z programu SD były 27 bm. przedmiotem obrad aktywności Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy. Uczestniczył członek prezydium CK SD Stanisław Słowik. W dyskusji podkreślono aktywny udział stronnictwa w pracach PRON podczas zbliżającej się kampanii wyborczej do Sejmu PRL.

● **SPOTKANIE Z OKAZJI DNIA MATKI** zorganizowane przez Zarząd Wojewódzkiej Ligi Kobiet Polskich, Wojewódzką Radę Kół Gospodyń Wiejskich i Komendę Chorągwi Legnickiej ZHP odbyło się 28 bm. w siedzibie KCh w Legnicy. Wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”, order „Serca matkom wsi”, honorowe odznaki przyjaźni harcerstwa, odznaki LKP. Komenda Chorągwi zameldowała o przekazaniu w bieżącym roku harcerskim 497 tys. złotych na budowę Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki. W spotkaniu uczestniczyli m. in. przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wojewódzkiej Rady Przyjaźni Harcerstwa tow. Eugeniusz Barczyński, przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON — Maria Hulajew, komendant Chorągwi Legnickiej ZHP hm PL Kazimierz Plesniak.

● **DNIE LEGNICY** mają już swoją tradycję. Zbiegają się one w bieżącym roku z 40-leciem zwycięstwa nad faszyzmem i rocznicą powrotu miasta do Macierzy. Trwają one od 29 maja do 9 czerwca. Tegoroczne dni zapowiadają się ciekawie. Organizatorzy piastowskiego grodu proponują bogaty zestaw imprez kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych dla dzieci i młodzieży. Można będzie obejrzeć m. in.: wystawy fotograficzne „Legnica w fotografii” w DK „Hutnik” oraz „Zabytki Legnicy” w klubie „Dziemiur”. W rytmie i muzyce koncertowej, w zakładach i osiedlowych placówkach kultury występować będą amatorskie zespoły artystyczne Legnicy, a także innych miast województwa. Duże zainteresowanie wzbudzi na pewno wojewódzki przegląd orkiestr dętych, który corocznie towarzyszy Dniom Legnicy. Szczególnie interesujące propozycje czekają na najmłodszych. Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w dniach od 1 do 3 czerwca odbędą się różnorodne imprezy. Młodzież weźmie udział w konkursie pn. „Młode głosy”, w rynku zobaczymy teatr uliczny dla dzieci, dla młodzieży zostanie zorganizowany turniej „Mini-pilki nożnej”, a dla miłośników przedświatłówek — wyścig kolarski. W programie swój dzień mają także studenci. 31 maja nastąpi w rynku uroczyste otwarcie „Filonaliów 85”, studenckie zespoły artystyczne wystąpią w zakładowych klubach kultury. Będziemy mogli również poznać laureatów konkursu piosenki studenckiej w Krakowie. Z imprez sportowych, godnych polecenia mieszkańcom zagłębia międziodolnego, jak i pozostałych dolnośląskich województw, jest piąty już „Bieg lwa legnickiego” o puchar prezydenta miasta Legnicy. Impreza ta będzie zorganizowana 2 czerwca. Wyznaczono dwa odcinki trasy biegu: dla kobiet — na dystansie 12,5 km (trasa: Legnickie Pole — Legnica) oraz dla mężczyzn — na dystansie 25 km (trasa: Legnica — Legnickie Pole — Legnica). Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych do udziału w „biegu”, dla zwycięzców przygotowano wiele atrakcyjnych nagród. W programie dni będą także imprezy o charakterze ogólnopolskim. Bowiem Dni Legnicy zainaugurował 29 maja w Akademii Ryckiej koncert ogólnopolskiego turnieju chórów „Legnica Cantat 17”. Konkurs ten trwać będzie do 2 czerwca. Dniom Legnicy towarzyszyć będzie piąty już jarmark piastowski — w dniach od 3 do 9 czerwca. Już wkrótce więc gród piastowski nad Kaczawą przybierze świąteczny charakter. Kolorowe dekoracje obwieszą Dni Legnicy. Organizatorzy zapraszają mieszkańców Legnicy i sąsiadujących województw do aktywnego udziału w programie.



Zasadzili 3 hektary lasu

Młodzież zrzeszona w miejskiej i gminnej organizacji ZSMP w Chojnowie aktywnie włączyła się do majowej akcji sadzenia lasu. W pracach wzięło udział ponad 50 dziewcząt i chłopców, a niektórzy z całymi rodzinami. Młodzi zasadzili 3 hektary lasu w Leśnictwie Jarosławka koło Chojnowa. Pracami

kierowali przewodniczący miejskiej i gminnej organizacji ZSMP — Stanisław Pakos i Marian Pamula oraz delegat na Festiwal Moskwa '85 Ryszard Tajchman. Zarobione zlotówki młodzież przekazała na fundusz Świątowego Festiwalu Młodzieży.

(wd)

Harcerska pomoc szkole

25 stycznia br. w Szkole Podstawowej nr 1 w Scinawie wybuchł groźny pożar, który całkowicie zniszczył dwie kondygnacje budynku szkolnego. Najbardziej ucierpiała biblioteka szkolna. Spłonął cały księgozbiór skrzętnie gromadzony przez wiele lat. Kilkaset dzieci pozbawionych zostało możliwości prawidłowego toku nauczania. Z pomocą pospieszyli harcerze Komendy Hufca ZHP w Scinawie zwróciła się z apelem do jednostek harcerskich i do społeczeństwa o pomoc w odtworzeniu zniszczonego zbioru książek. Do apelu przyłączyła się prasa lokalna i harcerska oraz ośrodek telewizji wrocławskiej.

Apel spotkał się z szerokim odzewem społecznym. Na adres szkoły oraz Komendy Chorągwi Legnickiej nawet z najodleglejszych stron kraju napływały zaczęły przesyłki z książkami.

Wśród ofiarodawców są jednostki harcerskie, m.in. Komenda Hufca ZHP w Zukowicach — 500 pozycji, 21 i 24 Drużyna Harcerska ze Swinoujścia — 85 książek, 47 Drużyna Harcerska ze Szczecina-Zatocza — 27, Drużyna Harcerska z Księginic — 70 pozycji i wiele in-

nych. Wiele cennych książek przekazały osoby prywatne. Maryla Grobelska z Krzeszowic przysłała ich 125.

14 maja br. w Szkole Podstawowej nr 1 w Scinawie z udziałem m.in. komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP dh hm PL Kazimierza Plesniaka odbyło się uroczyste podsumowanie i przekazanie zebranych dotychczas książek. Delegat Komendy Hufca ZHP w Scinawie przekazała na ręce dyrektora szkoły meldunek informujący o zebraniu 6565 książek. Wśród nich są cenne pozycje Mickiewicza, Zeromskiego, Prusa oraz wiele lektur szkolnych.

Akcja ta, będąca wkładem ZHP do Narodowego Czynu Pomocy Szkole, nie jest zakończona. Wszyscy chcący pomóc uczniom ze Scinawy mogą przesyłać książki na adres Szkoły Podstawowej nr 1 w Scinawie, ul. Lipowa 1 lub Komendy Chorągwi Legnickiej ZHP, Legnica, ul. Lenina 8. Dyrekcja szkoły ze Scinawy serdecznie dziękuje wszystkim ofiarodawcom za bezcenną pomoc, która pozwoli bez zakłóceń prowadzić zajęcia lekcyjne, szczególnie z języka polskiego.

PHM VIOLETTA GOZDUR

40-lecie najstarszej szkoły w Legnicy

W trudnych, powojennych warunkach rozpoczęto organizację szkolnictwa i oświaty na ziemiach odzyskanych. Bez sprzętu, podręczników i pomocy naukowych — ale za to z ogromnym zapalem i poświęceniem. W wyzwolonej Legnicy prace związane z organizacją nauczania rozpoczęto już w lipcu 1945, a w sierpniu przygotowano i jako tako wyposażono budynek przy ul. Kamiennej 20.

gdzie od 4 września rozpoczęło naukę 250 dzieci — uczniów Szkoły Podstawowej nr 1.

Pionierskie lata pracy i nauki przypomną nauczyciele i absolwenci Szkoły Podstawowej nr 1 w Legnicy na spotkaniu z okazji 40-lecia szkoły, które odbędzie się 31 maja br.

Isaura czy Izaura?

Do Bułynków trzeba się wdrapywać po stromych schodach na sam strych. Zrobiono z niego dwa mieszkania. W jednym trzypokojowym, ale wyjątkowo niefunkcyjnym mieszka osiem osób. Przed dwoma miesiącami było ich siedmioro, od 14 marca jest jeszcze Izaura.

Ojciec Izaury Bułynko jest zwolennikiem oryginalnych imion. Dla pierwszej córki zaproponował imię Zaneta. Urszula Bułynko chce nie chcąc zgodzić się. Dla drugiej córki szukała imienia cała rodzina. Wszystkie propozycje były jednak dla Waldemara Bułynko zbyt mało oryginalne. Na pomysł nadania imienia Isaura wpadła babcia. Imię przypadło do gustu zarówno matce jak i ojcu nowo narodzonego dziecka. Poszedł więc Waldemar Bułynko do legnickiego Urzędu Stanu Cywilnego, aby dopełnić formalności zapisania imienia dziecka do odpowiednich dokumentów. I tu okaza-

ło się, że nie jest wcale prosto nazwać dziecko Isaurą. Przede wszystkim takie imię nie figuruje w zestawieniu jakim dysponuje urząd. Trzeba było więc uzyskać zgodę Urzędu Wojewódzkiego. Ministerialne zarządzenie mówi, że obce imiona nadawane polskim dzieciom muszą być pisane po polsku. Zdecydowano więc, mimo protestów ojca, że legnicka Isaura będzie mieć imię Izaura. Izaura Bułynko już niedługo przeprowadzi się wraz z rodzicami do nowego mieszkania przy ulicy Wrocławskiej. Zaradny ojciec rodziny Waldemar Bułynko, na co dzień kierownik legnickiego WPK, wyremontował to mieszkanie własnym sumptem.

— Szkoła tylko — mówi matka Izury — że nie będzie tam łazienki, a do ubikacji trzeba będzie biegać na klatkę schodową. Jednak najważniejsze, że będzie to własny kąt, na który od dawna czekaliśmy.

(ZS)

Współne obrady ZG SD PRL i ZG RSW

Z okazji trwających obchodów święta „Gazety Robotniczej” i 40-lecia „Słowa Polskiego” odbyło się w miniony piątek, 24 maja, we Wrocławiu wspólne posiedzenie Zarządu Głównego SD PRL i Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Posiedzenie to odbyło się w klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego. Obrady prowadzili na przemian prezes RSW Wiesław Rydygier i przewodniczący SD PRL Klemens Krzyżogórski. Referaty okolicznościowe wygło-

sili przewodniczący Rady Redakcyjnej „Gazety Robotniczej” prof. Władysław Zamkowski z Uniwersytetu Wrocławskiego i doc. Tomasz Goban-Klas z krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych.

Podczas posiedzenia grupie zasłużonych dziennikarzy wręczono medale 40-lecia PRL i medale za 25 lat pracy w dziennikarstwie. Wśród wyróżnionych znalazł się nasz kolega redakcyjny Zygmunt Luszczyk, który otrzymał medal za 25 lat pracy w zawodzie. Uchwalono także apel do dziennikarzy, w którym za najważniejsze zadania stojące przed tą grupą zawodową uznano utrwalanie tego wszystkiego co łączyło i powinno łączyć wszystkich Polaków.

Zbliżają się wybory do Sejmu

Za kilka miesięcy rozpocznie się kampania wyborcza do Sejmu. Jej organizatorem będą ognia i rady terenowe Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, które już teraz przygotowują się do tego trudnego zadania. Właśnie sprawom związanym z przygotowaniem do kampanii wyborczej poświęcone było ostatnie posiedzenie prezydium RW PRON, któremu przewodniczyła Maria Hulajew. Uczestniczył w posiedzeniu zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, rektor Akademii Nauk Społecznych prof. Marian Orzechowski.

Omałwiając projekt ordynacji wyborczej Maria Hulajew zwróciła uwagę na potrzebę uświadomienia społeczeństwu, iż należy wybierać a nie wyłącznie głosować. Przedstawiony przez Radę Krajową PRON projekt ordynacji daje takie możliwości i tylko od wyborców zależy kto reprezentować ich będzie w Sejmie. Należy więc w trakcie kampanii wyborczej dokładnie zapoznać społeczeństwo z zatwierdzoną przez Sejm ordynacją wyborczą. Tylko jej zrozumienie pozwoli na w pełni świadomy akt wyborczy. W trakcie kampanii konieczne też będzie dokonanie szczegółowej oceny realizacji programów wyborczych w poszczególnych jednostkach administracyjnych.

Zabierając głos w dyskusji Marian Orzechowski stwierdził, iż trzeba uświadomić społeczeństwu wagę zbliżających się wyborów. Mają one wielkie znaczenie dla stabilizacji w naszym kraju. Kampania wyborcza do Sejmu powinna także, podobnie jak kampania do rad narodowych, umocnić poszczególne ognia PRON.

W drugim punkcie obrad RW PRON podsumowano dotychczasową działalność Wojewódzkiego Komitetu Pokoju. Jak stwierdził przewodniczący WKP Eugeniusz Barczewski — w warunkach utrzymującego się ożywienia sił odwetowych w RFN, trwającego nadal rozmieszczenia w krajach Europy zachodniej nowych amerykańskich rakiet średniego zasięgu, wzrostu realnego zagrożenia konfliktami jądrowymi — rozwijanie różnorodnych form społecznej aktywności w obronie pokoju ma szczególne ważne znaczenie. Wojewódzki Komitet Pokoju w Legnicy jest jednym z 15 działających w kraju i powołany został przez RW PRON 13 grudnia 1983 roku. W składzie komitetu znajdują się 52 osoby reprezentujące różne środowiska.

W okresie swojej działalności komitet był współorganizatorem wielu wieców i manifestacji pokojowych w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Polkowicach, Przemkowie, Scinawie, Złotoryi, Chojnowie i Prochowicach. Szczególnie masowo uczestniczyła w nich młodzież, w tym przede wszystkim harcerze.

Dzięki staraniom WKP i dużej pomocy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w minionym roku w Legnicy, Lubinie i Głogowie odbyło się 8 projekcji radzieckiego filmu „Kto zagrozi pokojowi”, który następnie omawiany był na lekcjach wychowawczych w poszczególnych szkołach. Film ten został wypożyczony przez dowództwo PGWAR.

Kilkaset prac pisemnych wpłynęło na zorganizowany przez WKP konkurs na temat „Pokój najwyższym prawem człowieka”. Także konkurs plastyczny na ten temat cieszył się dużym powodzeniem.

W części organizacyjnej posiedzenia omówiono sprawy związane z reorganizacją działalności RW PRON. Zlikwidowano niektóre z działających dotychczas komisji i powołano nowe. Zaproponowano także utworzenie w ramach RW PRON Komitetu Wykonawczego i wyodrębnienie z jego składu 10-osobowego prezydium. Taki system pracy rady usprawni jej funkcjonowanie.

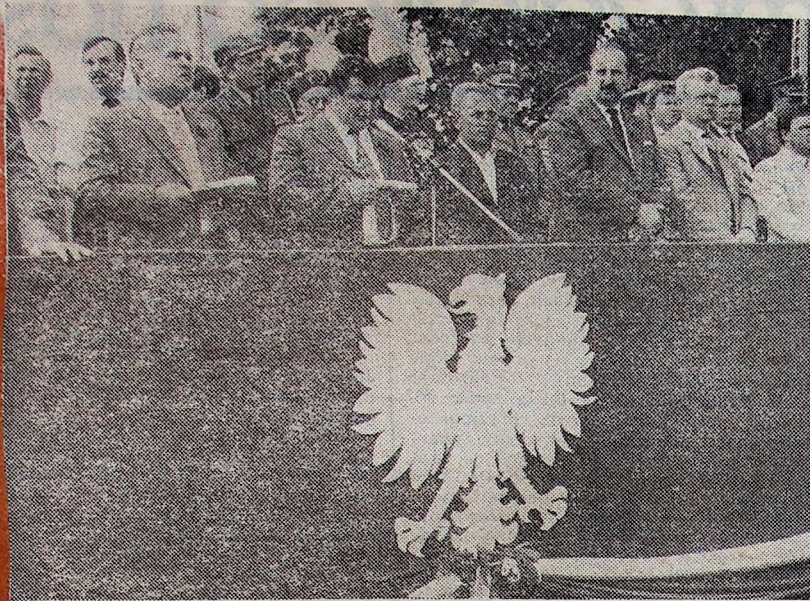
(ZS)

Wielki festyn dziecięcy

... organizowany jest przez Wydział Oświaty i Wychowania, Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży Dom Kultury w Legnicy. Impreza rozpocznie się już od godz. 10.00. Wojewódzkim Konkursem Piosenki Dziecięcej „Młode Głosy” w sali widowiskowej MDK przy ulicy Mickiewicza 3. Natomiast — również o godzinie 10.00 — w parku Miejskim na tak zwanej „palecie”, przyległych alejkach i boisku treningowym, między innymi: konkurs rysunkowy kolorowymi kredami na asfalcie, „Dzieci pragną pokoiu”, występy zespołów tanecznych i wokalnych, popisy przed mikrofonem, wyścigi w workach i na wrotkach, slalom rowerowy, żonglerka piłką, pokazy modeli latających i pojazdów naziemnych zdolnie sterowanych, konkursy zręcznościowe.

Organizatorzy zapraszają wszystkie chętne dzieci już jutro — 1 czerwca — na godzinę 10 do Parku Miejskiego w Legnicy.

(bed)



Miniony tydzień w województwie legnickim upłynął pod znakiem obchodów Święta Ludowego. Mieszkańcy wielu wsi podjęli z tej okazji szereg inicjatyw na rzecz swoich miejscowości. Między innymi udział w czynach społecznych brali mieszkańcy Golanki Dolnej, Gaworzyce i Białej, a rady sołeckie wielu wsi podjęły decyzje o przekazaniu funduszy na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Także młodzież ZMW przygotowała się do obchodów święta porządkując kluby i świetlice wiejskie.

Obchody Święta Ludowego zakończył w niedzielę 26 maja wiec na stadionie w Prochowicach, w którym uczestniczył Zdzisław Zambrzycki — członek prezydium NK ZSL, prezes Krajowego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych, Bogacz Gała — członek NK ZSL, wiceminister oświaty i wychowania, Zbigniew Korpaczewski sekretarz KW w Legnicy, Eugeniusz Hasiuk — prezes WK ZSL, Janusz Chutkowski — przewodniczący WK SD, wojewoda Ryszard Jelonek, a także działacze ruchu ludowego, przedstawiciele organizacji młodzieżowych, ZBoWiD, wojska i mieszkańcy gminy.

W czasie uroczystości miejsko-gminna organizacja ZSL w Prochowicach otrzymała sztandar, a wyróżniających się rolników — weteranów II wojny światowej udekorowano pamiątkowymi medalami i odznakami „Za zasługi dla woj. legnickiego”.

Po południu w gminach i większych wsiach woj. legnickiego odbyły się festyny, zabawy i kiermasze połączone z występami zespołów folklorystycznych i młodzieżowych.

(AS)



Chłopskie święto



Zdjęcia: FRANCISZEK GRZYWACZ

Powodzenie reformy zależy od nas

W najbliższym czasie w Poznaniu odbędzie się krajowa narada partyjno-gospodarcza poświęcona ocenie funkcjonowania reformy gospodarczej. Do dyskusji na temat dotychczasowego dorobku reformy gospodarczej oraz barier w jej funkcjonowaniu poprosiliśmy: mgr. inż. Stanisława Sirojca — dyrektora Oddziału Wojewódzkiego NOT w Legnicy, mgr. inż. Zbigniewa Kulbatę — starszego inspektora do spraw postępu technicznego i współpracy z zagranicą w Zakładzie Doświadczalnym KGHM w Lubinie, Sławomira Radłowskiego — brygadzystę-elektryka w Zakładach Górniczych „Sieroszowice”, Mieczysława Aleksandrowicza — zbrojarza-betoniarza w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym i Annę Karkowską — księgową w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Kłebanowicach. Dyskusję prowadził i opracował Zygmunt Szczeciński.

Z. Szczeciński: — Po trzech latach funkcjonowania reformy gospodarczej opinie na temat skutków jej oddziaływania są rozbieżne. Przekształcenia gospodarki wynikające z reformy objęły w zasadzie wszystkie dziedziny życia. Z pewnością do pozytywów funkcjonowania reformy zaliczyć należy: wzrost tempa rozwoju naszej gospodarki, po okresie kryzysowym; zmiany w świadomości społecznej idące w kierunku myślenia bardziej ekonomicznego; wzmocnienie planowania, w tym także centralnego; większą samodzielność przedsiębiorstw; rozszerzenie skali samofinansowania się przedsiębiorstw; zwiększenie zysków poszczególnych zakładów, płynące z efektywniejszego gospodarowania.

Jest też sporo negatywów, do których zaliczyć trzeba przede wszystkim: niekorzystne relacje cenowo-płacowe, złą jakość produkcji, małe znaczenie postępu naukowo-technicznego.

Wielu w tej sytuacji mówi, że reforma zawiodła natomiast pozytywne rezultaty w gospodarce osiągnięto dzięki działaniu partii, rządu i Sejmu. Jak jest zdanie państwa na ten temat?

S. Sirojć: — Wydaje mi się, że przeciwstawianie mechanizmów reformy działaniom partii, rządu i Sejmu jest co najmniej grubym nieporozumieniem. Reforma nie jest przecież czymś samodzielnym i autonomicznym w stosunku do działań ludzi, organizacji społeczno-politycznych i całego organizmu państwowego. Trudno oczekiwać, aby reforma działała bez aktywności ludzi. Generalnie trzeba więc stwierdzić, iż reforma gospodarcza jest realizowana przez partię, rząd i Sejm, a także przez inne siły społeczne. Decyzje podejmowane przez rząd takie jak chociażby program oszczędnościowy i antyinflacyjny niesłusznie traktowane są jako coś odrębnego, są to w gruncie rzeczy pewne działania

działające do prawidłowego działania reformy.

A. Karkowska: — Ja myślę, że to wszystko prawda co mówił dyrektor Sirojć, ale każdy z nas widzi funkcjonowanie reformy na pewnym odcinku. Stąd te nasze opinie na ten temat są rozbieżne. One dotyczą różnych spraw. Ja w swoim zakładzie oceniam działanie reformy gospodarczej bardzo pozytywnie — wyszliśmy z zadłużenia, mamy teraz większe place, duże zyski. Oczywiście, że trudne jest oddzielić co tu jest zasługą reformy jako takiej, a co ludzi, nowego prezesa spółdzielni, jego metod kierowania. W każdym razie jest tak, że Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Kłebanowicach z firmy chyłając się ku upadkowi wyszła na „czyste wody”. Możemy teraz inwestować, podwyższać pracownikom płace. Udało nam się to zrealizować właśnie w ramach reformy. Była dla takich działań oszczędnościowych, które musieliśmy wprowadzić u nas odpowiednia atmosfera. Zamiast siedmiu osób w księgowości, pracują teraz tylko dwie i radzą sobie doskonale. Zamiast pięćdziesięciu pracowników, mamy teraz połowę tego przy większej produkcji zwierzęcej i roślinnej.

Z. Szczeciński: — Rzeczywiście reforma gospodarcza wprowadzona najwcześniej do sektora uspołecznionego rolnictwa dała sporo. Jest to widoczne w każdym PGR czy RSP. Ci, którzy nie potrafili się przystosować do surowych wymogów musieli odpadnąć. Formalnie, co prawda nie zbankrutowali, ale widać kto dobrze, a kto źle gospodaruje. Czy podobnie jak w rolnictwie jest w innych gałęziach gospodarki?

M. Aleksandrowicz: — Chyba właśnie na budowie, gdzie pracuję, działanie reformy gospodarczej jest widoczne najbardziej niż gdzie indziej. Chociaż nie da się też uniknąć jeszcze szeregu niedociągnięć, za które budowlani są ciągle krytykowani przez użytkowników mieszkań. Przede wszystkim jednak na poszczególnych budowlach postawiono na solidną i szybką robotę. Utworzono zespoły ludzi, które podpisują z kierownictwem budowy umowy na wykonanie określonych odcinków pracy. Z góry określa się wynagrodzenie za tę pracę. Od brygadzie zależy więc ile poszczególni jej członkowie zarobią. Jeżeli praca zakończona zostanie szybko, można wtedy podjąć się nowej, a co za tym idzie zarobić więcej. Przy takiej organizacji pracy trudno jest utrzymać się w brygadzie obibokom. Jeżeli ktoś pracuje niewłaściwie to inni nie chcą go mieć w swojej brygadzie, każdy stara się więc dorównać innym. Jest to też pewnego rodzaju współzawodnictwo między brygadami. Po zarobkach, no i rezultatach pracy widać co kto jest wart i jak pracuje.

Z. Szczeciński: — A jak jest z jakością i oszczędnością materiałów?

M. Aleksandrowicz: — O jakości dba specjalna komisja, która przyjmuje dany odcinek robót. Jeżeli zadanie jest wykonane niewłaściwie to brygada musi je poprawić. To dla każdego ewidentna strata czasu i zarobków. Owe poprawki trzeba wykonać za darmo. Inaczej trzeba patrzeć na sprawę oszczędności materiałów, która nieodłącznie wiąże się z reformą. Ciągłe się o tym mówi, przypominam, ale efekty są niewielkie. Często mają na to wpływ czynniki nieja-

ko obiektywne. Brakuje określonej grubości drutu stalowego do zbrojeń. O mniejszym przekroju nie można brać, bo może to zagrażać budowli. Ładuje się więc w beton drut o większej grubości. Prawie na każdej budowie jest tak, iż elementy betonowe są przebrojone. W skali kraju muszą z tego tytułu wynikać olbrzymie straty. Niewidoczna jest także na budowach oszczędność drobnych materiałów jak gwoździe, drut, rury. Nie ma żadnych bodźców, aby to robić, a samo przekonywanie przez kierownictwo firmy niewiele daje.

S. Radłowski: — Ja także widzę reformę gospodarczą przez pryzmat oszczędności materiałów, surowców, energii. U nas w kopalni wiele się o tym mówi, ale mniej robi, aby efekty były widoczne. Moja brygada dokonuje wymiany zużytych odcinków przewodów elektrycznych. Część z nich można jeszcze zregenerować, ale trzeba do tego włożyć więcej pracy. I znowu brakuje bodźców, aby to robić. Inna sprawa to właściwe wykorzystanie pracownika. W mojej brygadzie pracuje sześć osób, ale tę samą pracę z powodzeniem mogłyby wykonać cztery. Oczywiście wymagaloby to pracy bardziej wyteżonej. Jeżeli ci, którzy pracują w brygadzie otrzymaliby wynagrodzenie dwóch pozostałych kolegów to z pewnością wykonaliby pracę za nich. Wydaje mi się jednak, że reforma jest ciągle jeszcze na etapie dyskusji w dyrektorskich gabinetach, a gdyby lepiej zrozumieli ją robotnicy efekty byłyby większe.

Z. Szczeciński: — Oszczędność materiałów, energii, surowców, właściwa i godziwa płaca za dobrą pracę to jedna strona medalu. Nie tylko jednak te sprawy decydują o reformie i skutkach jej oddziaływania na gospodarkę. Wiele jest kontrowersji w kwestii postępu technicznego i jego odniesienia do reformy?

Z. Kulbat: — Reforma gospodarcza — wdrażana jest przecież od trzech lat — spowodowała zmianę mechanizmów funkcjonowania naszej gospodarki. Oprócz szeregu pozytywnych cech wynikających z jej wdrażania w dalszym ciągu — według mnie — brak jest takich rozwiązań systemowych, które spowodowałyby wzrost efektywności gospodarowania. Uważam, że właśnie postęp techniczny jest jednym z podstawowych warunków — wzrostu efektywności w naszej gospodarce. Trzeba jednak stwierdzić, iż w dotychczasowych mechanizmach funkcjonowania reformy takich warunków ekonomicznych, które spowodowałyby autentyczne zapotrzebowanie na nowoczesną myśl techniczną i organizacyjną brakuje. Jest to jeden z podstawowych hamulców rozwoju naszej gospodarki. Zrozumiałe jest, że w tej sytuacji konieczna jest modyfikacja dotychczasowego systemu ekonomicznego, która posiadałaby charakter systemowy i trwały. Nowy system ekonomiczny musi stwarzać silną presję na rzecz efektywności i innowacyjności.

S. Sirojć: — Ja chciałbym rozszerzyć wypowiedź inż. Kulbaty. Nowoczesność produkcji to przede wszystkim mechanizacja i automatyzacja procesów technologicznych. W naszym kraju wiąże się to także ze sprawą ilości i jakości wyrobów. Niewiele jest przecież na rynku wyrobów, których ilość zaspokaja potrzeby ludności. Dotychczasowy przyrost

produkcji jest zbyt powolny i właściwie kiedy się mówi o jego wzroście powstaje pytanie o jego jakość. Wzrost produkcji może nastąpić poprzez mechanizację i automatyzację poszczególnych prac. Tymczasem masowego ruchu w tym kierunku nie zauważa się. Oczywiście nie jest to wyłącznie wina reformy, bo ma na to wpływ cały szereg czynników, ale jest to sprawa, której rozwiązanie będzie miało decydujący wpływ na dalszy rozwój naszego przemysłu. Jeżeli tej kwestii nie zdołamy rozwiązać, nie można myśleć o postępie w całej gospodarce.

Z tym problemem wiąże się zagadnienie równie ważne — sprawa kadr. Tu i ówdzie mówi się o rzekomym nadmiarze inżynierów i techników. Powstaje paradoks — źle wykorzystana kadra inżynieryjno-techniczna przy jednoczesnym zastoju we wzroście wydajności pracy. Rzekomy nadmiar inżynierów i techników okazuje się mniej paradoksalny, gdy spojrzymy na to przez pryzmat wprowadzania do produkcji nowych wyrobów. W tej kwestii nie mamy się czym pochwalić.

Inaczej w tej materii przedstawia się sytuacja w NRD. Tam w ciągu jednego roku kadra inżynieryjno-techniczna (znacząco szersza niż w naszym kraju) zdołała wprowadzić na rynek 13 proc. więcej wyrobów o najwyższym standardzie światowym. Wprowadzono przy tym wiele nowych wynalazków, które zaoszczędziły całoroczny czas roboty równowartości 280 tys. pracowników. Jakże u nas potrzebny byłby taki postęp w wynalazczości. A przecież jest to możliwe, tylko trzeba stworzyć do tego odpowiednie warunki — tak jak mówił inż. Kulbat — motywację dla wynalazczości i dla wprowadzania w życie nowych rozwiązań.

Trzeba przy tym powiedzieć, że i w naszym kraju w ostatnich latach rejestruje się stopniowe zwiększanie liczby wynalazków, ale idą one przeważnie w kierunku doskonalenia technik wytwarzania. Rzadko zgłoszenia wynalazcze dotyczą nowych wyrobów.

Z. Szczeciński: — Wydaje mi się, że w trakcie tej dyskusji poruszyliśmy szereg spraw istotnych dla funkcjonowania reformy gospodarczej nie wyczerpując oczywiście problematyki. Zastanawiając się nad reformą trzeba jednak stwierdzić — takie jest przynajmniej moje zdanie — iż jej zadanie wyzwalania rezerw i zagospodarowania posiadanego potencjału wytwórczego, w tym także potencjału w zasobach pracy, nie jest dotychczas wykorzystane. Po prostu mechanizmy reformy nie są w tym zakresie dostatecznie skuteczne.

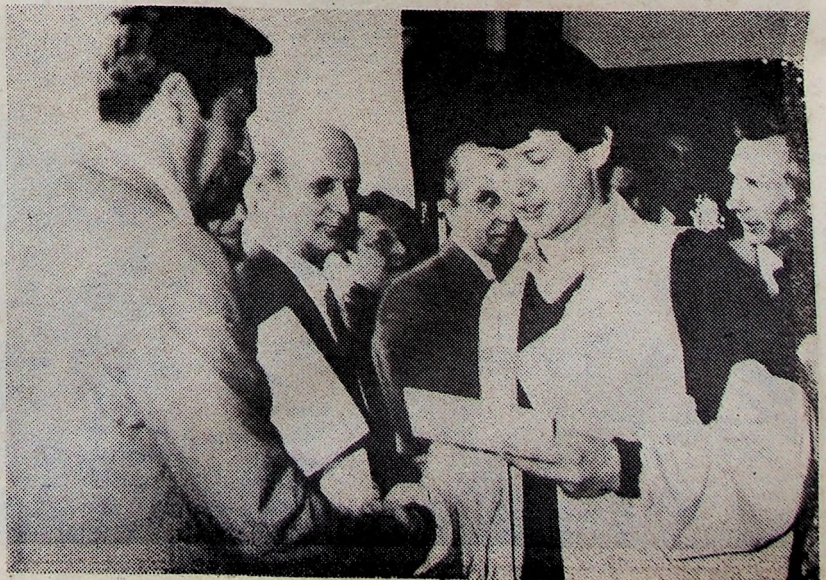
Należy jednak powiedzieć, iż reforma gospodarcza wywarła pozytywny wpływ na przebieg realnych procesów produkcyjnych i gospodarczych. Odnótować należy korzystne oddziaływanie nowych zasad gospodarowania na wzrost produkcji, wydajności pracy. Niezbędne jest jednak na obecnym etapie funkcjonowania reformy wprowadzenie określonych modyfikacji. Należy przede wszystkim wzmocnić i usprawnić działania tych instrumentów ekonomicznych, które służą osiągnięciu równowagi gospodarczej i opamianiu procesów inflacyjnych.

Dziękuję za udział w dyskusji.

Uroczyste zakończenie LDT

24 maja odbyło się uroczyste zakończenie IX Legnickich Dni Techniki. Spotkanie odbyło się w Urzędzie Miejskim w Legnicy. Przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych oraz szefostwo OW NOT. Wręczono nagrody autorom najlepszych rozwiązań technicznych w roku 1984. Tytuł Mistrza Techniki Województwa Legnickiego otrzymał zespół Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczych z Zakładu Doświadczalnego KGHM w Lubinie w składzie: Roman Adamski, Jerzy Kret, Leon Łukasiewicz, Henryk Szczur, Ryszard Garbacz, Bogusław Kulpa, Jerzy Tenerowicz, Bogusław Trembulak. To zaszczytne miano zespół zdobył za opracowanie i wdrożenie kopalnianego systemu wstrząsowego „Elogor” w ZG „Polkowice”. O wynalazku tym piszemy w artykule „Droga do „Elogora” zamieszczonym na str. 5.

Wicemistrzowski tytuł przypadł w udziale zespołowi Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego z Huty Miedzi „Legnica”, który tworzą: Leszek Zieliński, Maria Mazur, Roman Kierzkowski, Tadeusz Stawski, Franciszek Nadolny, Konstanty Petrykowski, Tadeusz Mazur, Ryszard Jaksza, Bogdan Szajder i Aleksander Kolkiewicz. Ich dziełem jest projekt i realizacja pt. „Instalacja odpalająca metodą suchą z zastosowaniem baterii cyklonów przeciwbieżnych”. Zamontowanie instalacji wpłynęło na ograniczenie emisji szkodliwych substancji z legnickiej huty. Projekt zdobył także nagrodę specjalną redakcji tygodnika „Konkrety” w wysokości 25 tysięcy złotych. Na zdjęciu moment wręczenia trofeum. Wyróżnienia otrzymały zespoły konstruktorów jaworskiego POM, ZG „Rudna”, ZG „Polkowice” i POM Legnica.



Ludzie inżyniera Jerzego Tenerowicza nie chcą mówić. Nie chcą wracać do historii i rozdrapywać zabliźnionych już ran. Mają już za sobą apogeum stresów, rozczarowań i serie mniejszych i większych przegranych i wygranych batalii. Uważają, że dzisiaj, tak jak za czasów Leonarda i Edisona, rewolucyjne nowatorstwo ma wielu przeciwników, i musi przejść mekły rodzenia. Że nie wystarczy mieć rację — trzeba to jeszcze do stokroć udowodnić.

A więc nie chcą mówić. Dzisiaj mogą sobie pozwolić na ten luksus Wygrali. I to jest dla nich najważniejsze. Ale co by było gdyby wydarzenia potoczyły się inaczej?

W Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie nie jest trudno o informacje na ten temat. Ludzie wiedzą dużo albo prawie wszystko. Jedni mówią, że u podłoża negacji pomysłu zespołu inżyniera Tenerowicza leżała scholastyka i konserwatyzm, drudzy wymieniają ignorancję i zwykłą zawiść. Ale wszyscy są zgodni co do tego, że rezerwa wobec nowatorstwa może być wówczas do pewnego stopnia zrozumiała, kiedy zagrożą ono czynniki interesom ekonomicznym. Kiedy zaś dotyczy bezpieczeństwa górników jest to prostu dywersja. To mocne słowo, ale odpowiadające górniczemu charakterowi. I chyba odpowiadające rzeczywistości.

A było tak. Kiedy pomysł zespołu J. Tenerowicza, z pracowni automatyki i pomiarów Zakładu Doświadczalnego KGHM w Lubinie, wszedł poza zakładowe obłoki, pewna Bardzo Ważna Osoba, z Autorytatywnego Instytutu wydała ekspertyzę. Wynikało z niej, że projekt jest, delikatnie mówiąc, szalony i na jego realizację szkoda czasu i pieniędzy. Prace badawczo-konstrukcyjne spadły z planu — wiadomo: autorytet! — nabywcy zawieszili finalizację omówionych wcześniej kontraktów. Na szczęście znalazło się grono ludzi życzliwych. Przy ich cichym poparciu prace nad konstrukcją zeszły do „podziemia”. Trwały znacznie dłużej niż powinny, ale zakończyły się pełnym sukcesem. Dziś twórcy i ich sponsorzy zbierają zasłużone laury, nabawili pluća sobie w brode, a oponentom pozostało dopełnić harakiri...

Ale dajmy już spokój dygresjom, przejdźmy do tematu.

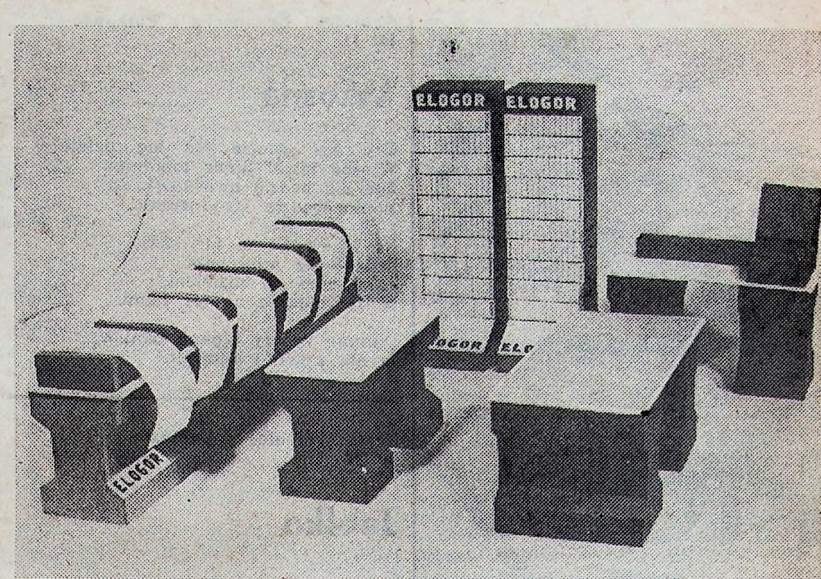
Korzenie sprawy sięgają daleko w przeszłość, aż do początków Wielkiej Polskiej Miedzi. Budowniczości pierwszej kopalni — w zdecydowanej większości fachowcy o bogatej wiedzy i doświadczeniu — w zetknięciu z lubińskimi realiami okazali się zieloni jak wiosenny szczytowiec. Lubieńskie złoża, nie mające światowych odpowiedników, stawiały szalenie wysokie wymagania. Polskie górnictwo z tak trudnymi warunkami górniczo-geologicznymi zetknęło się po raz pierwszy w swej historii i ze światowego rezerwu wiedzy górniczej też nie było czego zaczerpnąć. Trzeba było zdać się wyłącznie na własne siły. Górnictwo jest sztuką empirii. O rozwiązaniach nienagannych pod względem teoretycznym można ostatecznie wyrokować dopiero po sprawdzeniu ich w praktyce. Jest to prawie zawsze weryfikacja negatywna. Często błąd, w teoretycznym idealnym modelu matematyczno-mechanicznym ujawnia się dopiero po latach i drogo kosztuje. Cena bywa ludzkie zdrowie i życie. Dlatego fundamentalna zasada, zasada projektowania w górnictwie jest bezpieczeństwo.

Względny techniczny, technologiczny i ekonomiczny schodzą na drugi plan i są pochodną bezpieczeństwa.

O zagrożeniach wiążących się z eksploatacją złóż miedzi wiadomo na początku niezbyt wiele. W zasadzie wszystko obracało się w sferze mniej lub bardziej prawdopodobnych hipotez i domniemań. Doświadczeń węglowych nie dało się per analogiam przenieść do miedzi, bo były to dwa diametralnie odmienne rodzaje górnictwa. Można było, co najwyżej, próbować dopasowania niektórych elementów do miedziowych realiów. W wielu przypadkach takie próby zakończyły się powodzeniem, ale nie wszystkie. Dzisiaj niektórzy specjaliści twierdzą, że obecne zagrożenie kopalni tapaniami, niezwykle niebezpiecznym zjawiskiem powodującym prawie w każdym przypadku katastrofalne skutki dla kopalni i prawie zawsze ofiarą w ludziach, wzięło się stąd, że przed laty możliwości jego pojawienia się w ogóle nie przewidywano.

Jest w tym sporo racji, ale prawda obiektywna jest nieco inna.

Już w roku 1968, kiedy kopalnia „Lubin” zaczęła raczkować zaczęła w sposób naukowy obserwować zjawiska zachodzące w naruszonym eksploatacją górotworze. Była to reakcja na sygnały płynące od górników, że w wyrobiskach dzieła się rzeczy niepokojące, że występują groźne trzęsiska i wstrząsy. I wówczas specjaliści z ZD KGHM, w piwnicy jednego z budynków należącego do kombinackiego centrum zarządzania, zainstalowali pierwszy w LGOM sejsmograf. Był to aparat skonstruowany w Instytucie Geofizyki PAN, przez inż. Uchmana, taki sam jakie stosowano powszechnie do rejestracji trzęsień ziemi. Przypadek, na ówczesne czasy może i nowoczesny był jednak dość prymitywny, przynajmniej pod kątem potrzeb górnictwa. Nie był ani zbyt czuły, ani zbyt selektywny. Oprócz na-



Makieta centrum pomiarowo-rejestracyjno-prognostycznego systemu sejsmicznego „Elogor”, budowanego w ZD KGHM dla kopalni „Lubna”.
Fot. Czesław Baka

nym (KGHM) wynegocjował wykonanie wersji 24-kanalowej) gwarantował bezbłądność jakości transmisji na odległość 5 km, posiadał rejestrator magnetyczny. Rozszerzał znacznie zakres uzyskiwanych informacji. Pozwalał nie tylko zarejestrować liczbę wstrząsów, dokładny czas ich trwania i energię. Umożliwiał lokalizację epicentrum wstrząsu, co ze względu na przedsięwzięcie ewentualnej akcji ratowniczej miało kapitalne znaczenie.

Ale system „R — T” miał też swoje wady. Bezbłądność transmisji zapewniał do 5 km, w warunkach LGOM linie

na metoda prognozowania tapani ani tym bardziej metoda zwalczania tego zagrożenia, lecz jest jedna z geofizycznych metod kontroli procesów zachodzących w górotworze, a przede wszystkim kontroli górniczych przedsięwzięć podejmowanych dla opanowania tego zagrożenia. Oczywiście analiza tych zjawisk może w niektórych przypadkach pozwolić na ich przewidywanie. Potrzeba jest matki wynalazków. W 1983 roku grupa młodych inżynierów z pracowni automatyki i pomiarów ZD KGHM, pod kierunkiem Jerzego Tenerowicza, postawiła sobie zadanie, które brzmiało: skonstruować taką aparaturę, która pozwoli uzyskać precyzyjny sejsmogram z wydrukiem na taśmie papierowej, zawierający maksymalną liczbę możliwych do zdobycia informacji, w czasie rzeczywistym wystąpienia zjawiska. Tak narodził się system sejsmiczny „Elogor”. W swych założeniach tak wysublimowany, że dla niektórych wręcz absurdalny, nieprawdopodobny do wykonania w praktyce.

Droga do „Elogora” była wyboista. Za to rezultat jest wspaniały, a opinia użytkownika prototypu (kop. „Polkowice”) entuzjastyczna. „Elogor” jest przede wszystkim wielofunkcyjny. Może pracować na obszarze całej kopalni lub tylko pojedynczego oddziału wydobywczego, można go wykorzystywać także do pomiarów i lokalizacji wstrząsów na powierzchni. Da się go rozbudować praktycznie bez żadnych ograniczeń. Posiada cechy, takich nie posiadał system „R — T”. Oprócz już wymienionych, górnicy wysoko doceniają zapisy uzyskiwane w czasie rzeczywistym, dokładnie rozróżnia rodzaje wstrząsów, pozwala precyzyjnie określić ogniska wstrząsów. Inne jego zalety, zrozumiałe wyłącznie dla specjalistów, pozwolą sobie podać później. Słowem, prawdziwa rewelacja.

Z myślą o doskonaleniu „Elogora” specjaliści z ZD wspólnie z PAN opracowali dwa inne systemy (jeden z nich nazywa się „Emigor” i będzie służył do obserwacji zjawisk dynamicznych, drugiego nie pozwolono mi wymienić nawet z nazwy, prace obciążone są ścisłą tajemnicą), które rozszerzą zakres zdobywanych informacji i możliwości systemu — matki. Celem strategicznym jest zbudowanie takiego kompleksu aparaturowego, który pozwoliłby na bieżącą ocenę stanu zagrożenia w każdym oddziale wydobywczym. Konstruktorzy nie mają złudzeń, że musi upłynąć jeszcze wiele czasu zanim uda się zbudować system pomiarowy pozwalający na prognozowanie tapania, choćby przybliżone. Szczerze mówiąc, nawet nie bardzo wierzą, aby to było kiedykolwiek możliwe. Ale są pewni, że dzięki ich już tylko krok od zbudowania aparatury, która pozwoli bezbłądnie ocenić narastanie lub zanikanie zjawisk zjawisk tapania w warunkach konkretnego oddziału wydobywczego. A to będzie dla górników bezcenna informacja.

PS. Warto wiedzieć, że twórcy „Elogora”, uchwała Rady Wojewódzkiej NOT, została uhonorowana tytułem „Mistrza techniki województwa legnickiego 1984” i otrzymali I nagrodę w wojewódzkim konkursie na najlepsze osiągnięcia w dziedzinie techniki. Nie będzie to zapewne laur ostatni. A oto skład zespołu konstruktorów: Romaa Adamski, Ryszard Garbacz, Bogusław Kulpa, Jerzy Kret, Leon Łukasiewicz, Henryk Szczer, Bogusław Trembulak i Jerzy Tenerowicz.

Droga do „Elogora”

Janusz Dobrzański

turalnych wstrząsów rejestrował także tło, czyli na przykład łoskot przejeżdżającego pociągu. Rejestracja odbywała się na taśmie światłoczułego papieru. Nie można więc było obserwować zjawiska w czasie rzeczywistym. Informacje otrzymywały się dopiero po wywołaniu taśmy. Były one zresztą dalece niedoskonałe. Zapis odbywał się z przerwami co 20 sekund pozwalającymi na lokalizację zjawiska w czasie. Jeżeli więc wstrząs wystąpił w momencie orzerwy w zapisie, to informacja o nim była fragmentaryczna. Mimo mankamentów system rozwijał się, doskonalono a gromadzone dane poddawano szczegółowej analizie; próbowano wysnuwać wnioski dla praktyki.

W roku 1972, w kopalni „Polkowice”, tapanie rozniósł oddział wydobywczy, były ofiarą w ludziach. Zagrożenie tapaniami stało się faktem. Nieszczęście nie sposób było przewidzieć, przynajmniej przy ówczesnym stanie wiedzy. Nie jest to zresztą w pełni możliwe i dzisiaj.

Jest jednak faktem, że z tej tragicznej lekcji wysunął szereg właściwych wniosków. Opracowano długofalowy program rozwoju profilaktyki przeciwtapaniowej i przystąpiono do jego realizacji, nie szczędząc pieniędzy. Jednym z jego integralnych elementów stała się rozbudowa i doskonalenie systemów sejsmicznych. Rozwiązania czysto górnicze postanowiono wspomóc najnowocześniejszymi zdobyczami światowej sejsmiki i elektroniki. Jakoż już w roku 1972 przedsięwzięto konkretne kroki w celu zdobycia odpowiedniej aparatury. W dwa lata później w kopalni „Polkowice” (w trzylata w kopalni „Lubin”) uruchomiono system sejsmiczny renomowanej brytyjskiej firmy „Racal — Thernomic”. Urządzenia były na najwyższym światowym poziomie. W standardowym wykonaniu pojedynczy system posiadał 10 kanałów transmisji-

transmisji osiągał długość do 10 km. Zapisem, ze względu na występujące zniekształcenia sygnału, nie można więc było ufać w stu procentach. Aparatura miała też duże szumy własne i sama z siebie powodowała zniekształcenia. Jedną z najważniejszych jej wad był zapis. Występujących zjawisk wstrząsowych nie można było obserwować w czasie rzeczywistym. Informacje można było uzyskać dopiero po „przesłuchaniu” taśmy magnetycznej, co zabierało około 20 minut. W tym czasie, jeśli w kopalni wystąpił silny wstrząs, stacje sejsmiczne zamieniały się w telefoniczne pękła na ziemi. Jednak czego by nie mówić „R — T” sprawdził się w praktyce, i ciągle rozwijany i udoskonalany, pozwolił uniknąć wielu niebezpieczeństw. Nie znaczy to, że w kopalniach miedzi nie zdarzały się tapania. Zdarzały się. Ich liczba jest dokładnie znana i znane są ich skutki. Iu jednak udało się uniknąć dzięki temu, że wiedza górników została wzbogacona o informacje co dzieje się w nieprzeniknionym górotworze?

Ze względu na rozrastanie się obszarów górniczych systematycznie wzrastała liczba zjawisk wstrząsowych. I to nie tylko wstrząsów jako takich, lecz także odmian i rodzajów. Zadania górników pod adresem seismologów zaczęły przerastać techniczne możliwości systemu „R—T”. A był w pełni uzasadnione. Oto co napisał w jednej z ekspertyz dr inż. Michał Kunysz, jeden z najwybitniejszych znawców zjawiska tapani w kopalniach LGOM, na temat przydatności różnych rozwiązań technicznych w walce z tym zagrożeniem: „Dla śledzenia tych procesów prowadzi się rejestrację zjawisk sejsmicznych (Chodzi o śledzenie procesów zachodzących w górotworze, naruszonym eksploatacją kopalnic — dop. J. D.) Należy jednak podkreślić, że rejestracja i analiza zjawisk sejsmicznych nie jest uniwersal-

Próby literackie

Wydanie specjalne
Dzień Dziecka '85

Redaguje:
Ryszard Adamów

Agnieszka Kazanecka z Polkowic
lat 11

Wiosna

Czy już wiecie, co się dzieje?
Wiosna idzie! Śnieg topnieje!
Już nie będzie mroźno, białe,
słonko będzie jasno grzało.

Na leszczynie są już bąki,
bada bąki niby bąki.
Łąka nam się zazieleni,
będzie pięknie na tej ziemi.

Dumnie kroczy piękna pani,
za nią zieleń i aksamit.

Beata Wołyniec z Lubina
lat 13

Jabłko

Leci jabłko w chmury,
do góry i do góry...
Cale miasto to widziało,
że jabłuszko poleciało.
Lecz jak dotąd nie spadało,
bo spadło na chmury i patrzy się
z góry.
I śmieje się wciąż, bo śmieszne jest to.
Że ludzie są krasnoludkami,
a samochody — zabaweczkami.
Wygodnie mu na tej chmurce,
na tej malej podniebnej górze



Fot. Waldemar Sikorski

Iza Gryga z Głogowa
lat 11

Tylko jeszcze

Tylko jeszcze
świerszcza
posłucham
wiosennego
pod oknem
w murze
tylko jeszcze z bzu
kwitnacego
sobie szczęście
szczęście
wywróże.

Tomasz Kolus z Legnicy
lat 12

Grudzień

W mroźnym słońcu, po południu,
zakwitł kaktus w grudniu.
Zakwitłem — powiedział — bo zwyczaj
mam taki.
Zakwitłem i teraz różowe mam kwiaty.
Zakwitłem i może ktoś mnie pod
choinkę
w prezencie dostanie,
albo pozostanę wśród sennych doniczek
i poczekam czy w styczniu zakwitnie
jakiś styczeń

Od redaktora:

Publikujemy wiersze pisane przez dzieci. Teksty zaczerpnęliśmy ze zbioru „I Prezentacje Poetyckie pn. Dzieci z poezją”, który — wydany przez WDK w Legnicy — powstał dzięki inicjatywie działaczy społeczności mieszkaniowej województwa legnickiego.

Krzysztof Krupa z Głogowa
lat 11

Śnieg

Śnieg jest biały jak
Kawałek chmurki, taki
pulchniutki i taki mięciutki.
Ze śniegu mogę zrobić
białe bałwanki, a
z chmurki mogę zrobić
różowe pianki.
Gdy dziewczynki przyjdą
to zjedzą pianki.
A jak chłopcy przyjdą to
zburza bałwanki

Wioletta Madej z Legnicy
lat 15

* * *

Może nie było wspólnej radości
Wspólnego smutku i wspólnych łez,
a jednak coś takiego było,
co mnie i ciebie tak złączyło.
Dlatego nie mów o mnie źle,
gdy to, co było, skończyło się.

Izabela Kozber z Legnicy
lat 11

Gdzieś tam...

Gdzieś tam płynie rzeka,
nad rzeką dziewczyna czeka.
Nad rzeką na łące
bawia się trzy zajace.
Na gałązkach siedzą sroczki,
dwie sroczki białoboczeki.
I każdy na kogoś czeka,
Właśnie tam, gdzie płynie rzeka.

Robert Bręczewski z Głogowa
lat 12

Przestrogi

Codziennie rano słyszę te słowa:
Bądź grzeczny w szkole!
Uważaj na lekcjach!
Już od nich boli mnie głowa.

Ja wiem o tym sam,
Że grzeczność, uprzejmość
To cecha jest dam.
A ja jestem chłopak,
Pohasać bym chciał.
Niestety, musimy słuchać swych mam!

Wioletta Pasińska z Lubina
lat 13

Mróz

Idzie mróz pod oknami
Coś maluje pędzelkami.
Ten rysunek dla Krystiana,
Na tej szybie dla Damiana

Mróz nie może już nadążyć,
Każdą szybkę musi zmrozić.
Śnieżynki też mu pomagają,
Bo mróz lubią i kochają



Fot. Janusz Budnicki

Katarzyna Małczak z Głogowa
lat 11

Pies

Mam przyjaciela, który ze mną jest
Tym przyjacielem jest mój pies.
I choć nie mówi, tylko szczeka,
Ma serce lepsze od człowieka.
On nie opuści nigdy mnie.
Bo ja go kocham a on mnie.

Beata Wołyniec z Lubina
lat 13

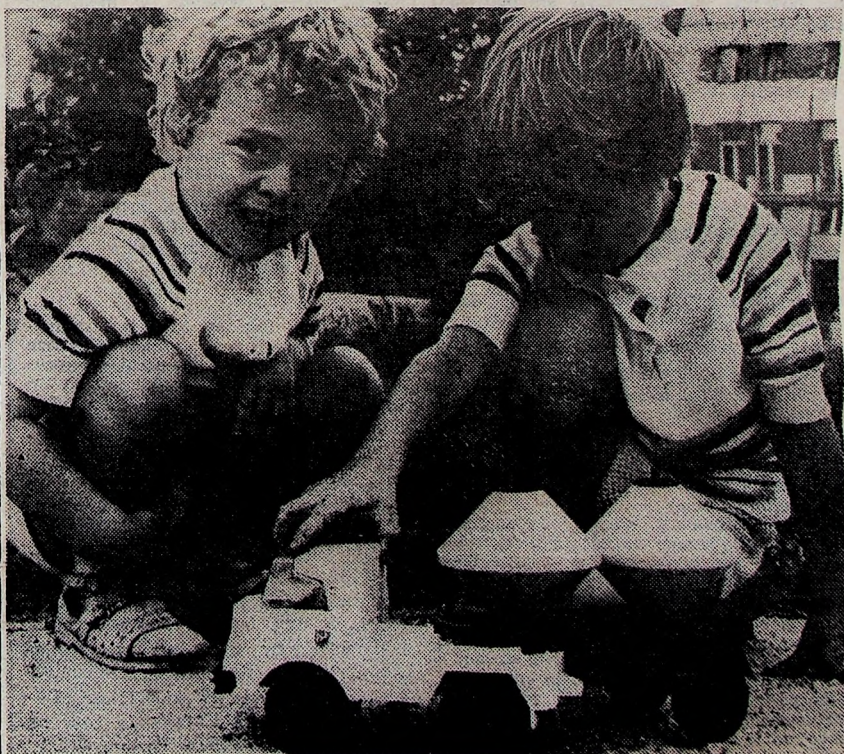
Złośliwa poduszka

Daleko w mieście Łuska
mieszkała złośliwa poduszka.
Raz weszła sobie za miedzę
i mówi: — tu dłużej posiedzę.
Uciekła babci spod głowy,
wzięła wędkę i poszła na łowy.
Babcia dość miała takiej poduszki
więc wyprowadziła się z miasta Łuski.

Wioletta Pasińska z Lubina
lat 13

Jesień

Na wielkiej polanie w lesie,
Zagościła złota jesień.
Liście złoci, świat maluje,
Deszczu też nam nie żałuje.



Fot. Waldemar Sikorski

„Zadaniem teatru jest wprowadzanie widza w stan wyjątkowy, który nie może być osiągnięty tak łatwo w przypadku dnia codziennego...” — pisał przed sześćdziesięciu laty Stanisław Ignacy Witkiewicz. Józefowi Jasielskiemu, reżyserowi przedstawienia „Wariat i zakonnica” w legnickim Teatrze Dramatycznym, udało się, zgodnie z cytowanymi w programie słowami Briana Paula Maguire, wprowadzić widzów w taki stan, że wychodząc z teatru mieli wrażenie, że „obudzili się z jakiegoś dziwnego snu, złożonego z chwil nie dających się z niczym porównać”.

Recenzent — wieczny malkontent — musi sobie jednak wyobrazić, co by było, gdyby inscenizator więcej uwagi poświęcił znakomitości tekstowi, a mniej polegał na własnym wyczuciu. Przenosząc na scenę któryś z dramatów Witkiewicza warto mieć w pamięci słowa Janusza Deglera: „Jak grać Witkacego? Z tym problemem nasze teatry nie potrafiły sobie do tej pory poradzić” oraz gorzkie stwierdzenie Konstantego Puzyry: „Prawie wszystkie próby wystawienia Witkacego należy uznać za nieudane”.

dowej sztuką Witkacego — w 1959 roku. Szybko zrobiła ogromną karierę. W 1966 roku wystawił ją wiedeński A-teliertheater. Dwa lata później State College z San Francisco. W lipcu 1969 roku pokazał „Wariata i zakonnice” australijski studencki zespół z Palmerston North, który wkrótce potem odniósł sukces na festiwalu w Ounedin. Do najlepszych realizacji należy przedstawienie „Citizens Theatre” z Glasgow.

Warto tu dodać, że szum, jaki w Europie zachodniej, a potem w całym świecie, podniósł się wokół Witkacego, rozpoczął esej Martina Esslina, opublikowany w „The Theatre of the Absurd”, gdzie odkrył w nim prekursora Ionesco, Becketta i Geneta. Przywiązywanie szczególnej wagi do nici łączących jego utwory z nadrealizmem spowodowało jednak w konsekwencji szkodliwą modę grania go „im dziwniej, tym lepiej”.

Nie jest od tego wolna także legnicka inscenizacja. Bohaterowie są nazbyt groteskowi. Nielatwy tekst wypowiadają w sposób, który utrudnia odbiór. Pogubiły się przez to pewne kwestie szczególnie ważne dla właściwego, zgodnego z intencjami autora odczytania utworu.

wiosami” zmienili się w sterylnych międzyplanetarnych rycerzy.

Fantastyczno-naukowe akcesoria oddają nam jednak wizerunek autora, który tak silnie wyziera podczas czytania z kart wszystkich jego dramatów. Trudno sobie wyobrazić, oglądając „Wariata i zakonnice”, że coś takiego napisał człowiek, który do Kasprowiczowskiej Harendy przyprowadził warszawskiego kamieniarza i przedstawił go jako hiszpańskiego granda który podczas pierwszej wizyty ukazał się Gombrowiczowi jako potworny karzeł — „Witkacy otworzył drzwi w kucki i z wolna się podnosił”.

Zastosowanie uogólniającej konwencji skłoniło chyba reżysera do napisania własnego zakończenia sztuki. Pokazuje on rajski ogród, pełen wspaniałych roślin, który sżyba oddzieli od aktorów i publiczności. Jest to bardzo efektowny plastycznie chwyt. Ma jednak niewiele wspólnego ze sztuką Witkacego, a nawet zmienia jej wymowę.

Autor umiejscowił akcję w jednym tylko pomieszczeniu szpitala dla wariatów. W tej niewielkiej przestrzeni roz-

Straż w obiektywie

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy, Wojewódzki Zarząd Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Legnicy, Legnicki Klub Fotograficzny przy Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy, redakcja tygodnika „Konkrety” w Legnicy zapraszają do wzięcia udziału w konkursie fotograficznym pt. „Ochrona przeciwpożarowa w obiektywie”.

Obecny konkurs jest kontynuacją poprzedniego z 1984 r. Główną ideą konkursu jest zachęcenie wszystkich fotografujących do dokumentowania zdarzeń dotyczących działalności ratowniczej i prewencyjnej straży pożarnych, załóg zakładów pracy i mieszkańców miast i wsi oraz ukazanie działalności kulturalno-oświatowej, szkoleniowej, propagandowej itp. ludzi w strażackich mundurach.

Zakres tematyczny konkursu jest więc szeroki i organizatorzy liczą, że będzie on inspiracją do wnikliwych poszukiwań tematów obrazujących dziś i jutro ochrony przeciwpożarowej.

W konkursie mogą brać udział wszyscy fotografujący. Każdy autor może nadesłać maksymalnie 5 prac. Cykl lub seria (do 6 zdjęć) będzie liczona jako jedna praca. Technika prac dowolna. Format uzasadniający koncepcję autorską, lecz nie mniejszy niż 13 x 24 cm. Do powiększeń prosimy dołączyć wgładowki (13 x 18 cm) na papierze z polyskiem. Na odwrocie każdej pracy należy podać imię i nazwisko, tytuł pracy, nazwę stowarzyszenia lub stwierdzenie, iż autor jest niezrzeszony. Wyboru zdjęć na wystawę, oceny i podziału nagród dokona powołane przez organizatorów jury złożone z kompetentnych osób. Jury ma prawo dokonania innego podziału nagród niż przewidują to organizatorzy. Prace nagrodzone i wyróżnione przechodzą na własność organizatorów i zostaną włączone do archiwum KWSP w Legnicy. Każdy autor zgłaszający fotografie na konkurs zostanie powiadomiony o pełnym wyściele jury. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w katalogu, prasie i TV.

Prace wraz z wypełnioną kartą zgłoszenia należy przesłać w płaskim i sztywnym opakowaniu na adres Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych ul. Piotra i Pawła 5, 59-220 Legnica, do 30 listopada 1985 roku. Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za uszkodzenie lub zaginięcie przesyłki w czasie transportu.

Przewidziano następujące nagrody: I — 10 000, II — 7 000, III — 5 000 i 4 wyróżnienia po 3 000 zł. Ponadto przewidziane są wyróżnienia specjalne, m. in. komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnych w Legnicy, prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP w Legnicy i redakcji „Konkrety”.

Wyniki zostaną ogłoszone 15 stycznia 1986 roku.

Na pograniczu obłędu

Piotr Ceglowski

Właściwie wszystkie sztuki autora „Wariata i zakonnicy” to gotowe „samograjce”. Łączą zalety klasyki, uznanej świętości na jaką nie można wybrzydząć i modnego eksperymentatorstwa. Są tak świetnie napisane, że nawet ta część publiczności, która poszła do teatru, bo zabrakło biletów na tercet „Izabella” a dział socjalny musiał coś zrobić z pieniędzmi, nie tylko nie wychodzi, ale i klaszcze tak, że echo niesie...

Wystarczy więc znaleźć jakąś konwencję interpretacji, a już wiadomo, że kasa nie będzie świeciła pustkami. Niektórzy reżyserzy mając tego świadomość pozwalają sobie na różne niefrasobliwe pociągnięcia. Wprowadzają zmiany w tekście, „ulepszają go”, eksponują najbardziej efektowne sceny, ignorując jednocześnie ważne fragmenty. Jednym słowem lekceważą wszystko to, co nie pasuje do ich koncepcji. Z reguły działania te są w ogóle niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Ale cóż, jak głosił regulamin Firmy Portretowej S.I.W.: „Klient musi być zadowolony — nieporozumienia wykluczone”.

Po obejrzeniu wielu przedstawień zbudowanych zgodnie z opisaną powyżej metodą, piszący te słowa podszedł również nieufnie do zmian w tekście poczynionych przez Jasielskiego, który wprowadził do szpitala dla wariatów, gdzie rozgrywa się akcja sztuki, postacie z innych dramatów Witkacego. Znalazł się wśród nich Gubal Wahazar, świętynie, pantomimicznie zagrany przez Wojciecha Ślawujaka oraz jeden z czeladników z „Szewców” (Leszek Perłowski), którego, w przeciwieństwie do znacznej części rodaków, dręczy w odosobnieniu niespełniona potrzeba pracy... Czy właśnie o ten dowcip chodziło?

Uzasadnione i ze wszelkich miar pożądane było natomiast zaznaczenie ciągłości, między „Bezimiennym dziełem” a „Wariatem i zakonnice”, czego reżyser dokonał włączając Różę Van Der Blaast (Danuta Kołaczek) i Plazmonika Błodestauga (Zbigniew Drozd). Plazmonik to rzeczywiste pierwowzór bohatera „Wariata i zakonnicy” — Mieczysława Walpurga. „Bezimienne dzieło” kończy sceną, w której podejmuje on decyzję zerwania ze zwyczajnym życiem, mówiąc: „Dwa są tylko miejsca dla metafizycznych jednostek w naszych czasach: więzienie i szpital wariatów”.

W programie nie znalazło się nawet słowo na ten temat. Dlatego też dla większości widzów ten doskonały pomysł pozostał zupełnie niejasny. Z zamieszczonych w broszurce tekstów nie można się też zupełnie niczego dowiedzieć o samej sztuce, choć należy ona dziś do współczesnej, światowej klasyki.

Została napisana w 1923 roku. Witkacy prowokował ówczesną publiczność już samym tytułem. Dlatego też w przedwojennych inscenizacjach zmieniono zakonnice na... pielęgniarkę. Ze względów cenzuralnych była niedostępna dla „nieleńskich i żołnierzy”. Może to właśnie atmosfera skandalu spowodowała, że grano ją wielokrotnie, choć do 1939 roku odbyło się tylko 18 premier, dwunastu z 21 dramatów autora „Gubala Wahazara”.

Była też pierwszą graną w Polsce Lu-

Witkacy umieścił akcję w szpitalu dla wariatów, który publiczności z lat dwudziestych kojarzył się z okropieństwami ze sztuk makabrycznych w stylu teatru Grand Guignol, a także brutalnymi praktykami stosowanymi jeszcze wtedy wobec ludzi umysłowo chorych. Dziś widzowie nie mają takich skojarzeń. Niezwykle jasne są też dla nich klótnie doktora Jana Burdygiela (Arnold Pujsza) — zwolennika tradycyjnej psychiatrii doprowadzonej do absurdu oraz doktora Efraima Gruna (Marian Czerński) — stosującego psychoanalizę. Pośtać pierwszego lekarza zapowiada, dzięki niesłyszanej intuicji Witkacego, hitlerowskich pseudomedyków, przeprowadzających koszmarnie doświadczenia w obozach koncentracyjnych. Drugi, posługujący się najmodniejszą wówczas, metodą leczenia zaburzeń psychicznych, zostaje przez autora „Bezimiennego dzieła” wyszydzony.

Nieufny stosunek do psychoanalizy świadczy o wielkiej przenikliwości Witkacego, który sam poczuł się w 1913 roku zagrożony obłędem i poddał się takiej nieudanej kuracji. Sceptyczna ocena teorii Freuda zmieniła się w „Wariacie i zakonnicy” w jadowitą kpinę. Dr Grun daje się oszukać Walpurgowi, który zaczyna używać w pewnym momencie takiego samego, jak on, pseudonaukowego żargonu i powołuje się na pewne „książki-klucze”. W tej kapitalnej scenie dr Grun interpretuje słowa Walpurga: „Jaskinia to łono matki. Bezłudna wyspa — to samo. Rozwiązałem kompleks”. Nawet morderstwo, którego dopuszcza się pacjent, ocenia zgodnie z freudyzmem i gotów jest uznać... za doskonały sposób wyleczenia się z kompleksu.

Tytułowa zakonnica — siostra Anna (Mirosława Olbińska) — miała także zdenerwować publiczność z lat dwudziestych. Właśnie dlatego zmieniono ją wówczas na pielęgniarkę. Była ona jakimś społecznym tabu. Dziś zdążyliśmy się już przyzwyczaić do różnych demaskatorskich utworów. Słowo zakonnica nie kojarzy nam się z piękną, wyniosłą, niedostępną istotą, ale ze zmęczoną, dziwnie ubraną, starszą panią z duża czarna torbą w ręku.

Gdyby inscenizator chciał wydobyć ze znaczenia, miałby bardzo trudne zadanie, a jak wiadomo, najprostszą metodą ich zatarcia, to udziwnienie. Józef Jasielski poszedł łatwiejszą drogą, udało mu się jednak uniknąć banału. Przeniesienie akcji sztuki w jakąś nieokreśloną, daleką przyszłość, odreagowanie, powoduje, że nabierają znaczenia inne, choć również istotne elementy dzieła Witkacego — który był obok Gombrowicza, twórcą działającym w wymiarze uniwersalnym.

Autorka scenografii — Elżbieta Iwona, Dietrich zbudowała szpital, jak z filmu s-f. Nagromadzenie różnych gadżetów jest prawie takie, jak w „Wojnach gwiezdnych”. Witkiewiczowsy posługacz, „dzikie bestie — Alfred — czarna broda, lisy, Panfucy — ruda broda, z

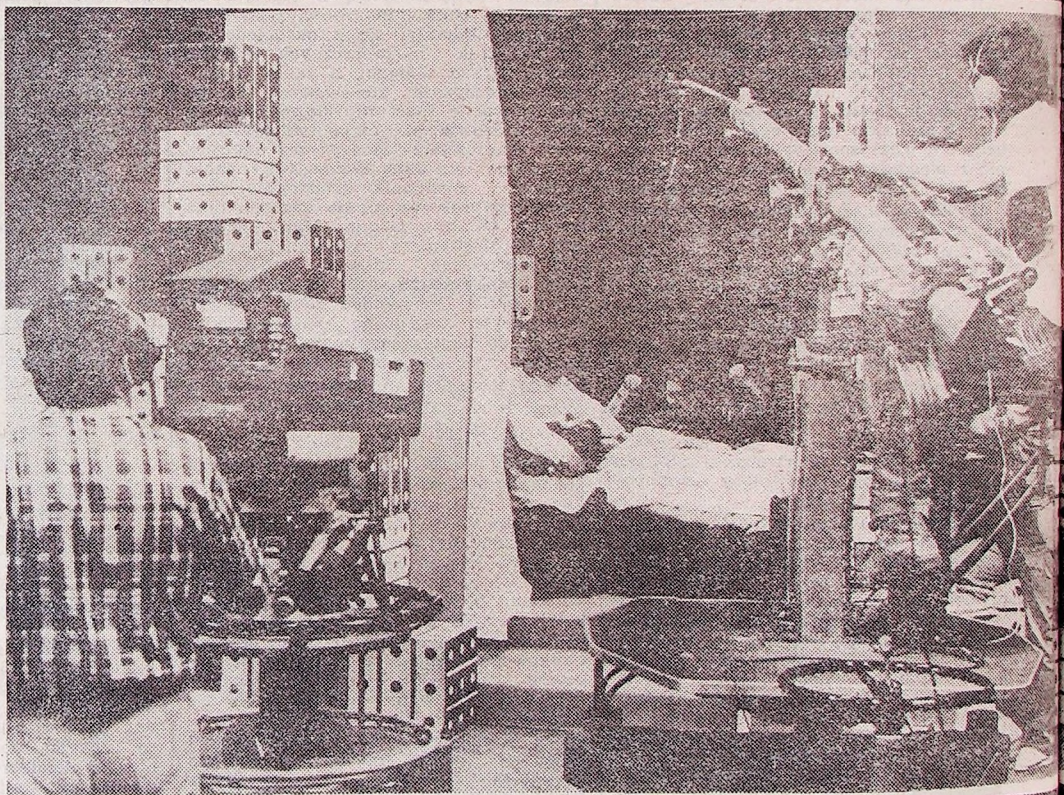
grywa się dramat namiętności, pokazany przy użyciu dość drastycznych środków. To ograniczenie — jak stwierdza wybitny znawca twórczości Witkacego Daniel C. Gerould — stanowi nie tylko metodę, ale i temat „Wariata i zakonnicy”. Jest pretekstem do pokazania jednej tylko, ale także istotnej, chwili objawienia metafizycznego.

Walpurg po uwiedzeniu siostry Anny i zamordowaniu doktora Burdygiela wieszka się. Kiedy jego ciało leży na podłodze, nikt inny — tylko on sam — Walpurg wchodzi na scenę. W tej chwili autor ukazuje nowy wymiar, poza formami czasu i przestrzeni. Witkacy specjalnie wciąga widzów w konwencjonalnie opowiedzianą historię, żeby nagle uderzyć ich absurdem, wprawić w osłupienie. Ten chwyt łamiący klasyczne prawa dramaturgiczne utworu — w legnickim przedstawieniu w ogóle nie został zastosowany. A szkoda.

Udało się natomiast reżyserowi ukazać stanowiący jeden z tematów sztuki stosunek Witkacego do problemu twórczości artystycznej. Duża w tym zasługa Mariusza Olbińskiego. Jego Walpurg jest rzeczywiście poetą prześladowanym psychicznie przez swych opiekunów. Początkowa apatia i późniejszy bunt bohatera byłyby jeszcze bardziej przekonujące, gdyby otaczający go lekarze byli perfidni i przerażający a nie zwariowani i śmieszni, jak np. wożony na wózku prof. Ernest Waldorff (Tadeusz Kamberski). Walpurg jest izolowany i nawet umrzeć mu nie wolno, ponieważ „społeczeństwo dba o to, byśmy się nie przestali męczyć przedwcześnie”. Szarpie się i rzuca przywiązany skózanymi pasami do szpitalnego łóżka, używa podstępów, żeby przekonać swych prześladowców, że jest normalny. Właściwie nie wiadomo, kiedy mówi prawdę oraz czy wierzy, jak Witkacy, że artysta powinien „mieć możliwość zupełnie swobodnego deformowania życia lub świata fantazji...”.

Legnicka inscenizacja dowodzi, że autor „Wariata i zakonnicy” miał rację pisząc, że „sztuce współczesnej nie dosyć harmonii i symetrii — upaja się ona dysonansami, grzyzłami, prowadzi do perwersji, czyli do używania jako materiału elementów wstrętnych, dziwnych, używania rażących barw, niesamowitych dźwięków... sztuka staje na pograniczu obłędu”. Żeby się o tym przekonać, warto wybrać się do Teatru Dramatycznego. Pomimo przyjęcia kontrowersyjnej metody interpretacji, a może właśnie dlatego, jest to przedstawienie, które można śmiało pokazać na którymś ogólnokrajowym przeglądzie lub festiwalu.

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY. Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Wariat i zakonnica”, scenariusz i reżyseria Józef Jasielski, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich. 49. premiera teatru — 12. 05. 1985 r.



TIK TAK

Kiedy zastanawialiśmy się w redakcji, jaki prezent sprawić maluchom na ich święto, niemal jednogłośnie zdecydowaliśmy pokazać najpopularniejszy program telewizyjny dla najmłodszych „Tik-tak” od kuchni. Dawno przestaliśmy być dziećmi, a jednak w każdą środę o 16.55 meldujemy się ze swymi latoroślami, by razem z nimi pośmiać się z tiktakowych pomysłów. By pobawić się razem z panem Markiem, panem Zbyszkim, panem Andrzejem, panem Kukielko, ciotką Klotką, wiewiórką i zajączkiem.

Tegorocznymi laureaci „Złotych ekranów” nie spoczęli bynajmniej na laurach i co tydzień zaskakują nowością. Bawi się dzieciarnia w studiu, wyludniają się piaskownice, skwery i place zabaw. Kto żyw, gna na „Tik-taka”, gdy nadejdzie pora taka. Nasz fotoreporter nie czekał do środy i zameldował się w studiu już w poniedziałek 27 maja. Spędził tam ponad cztery godziny — od 15.30 do 19.45. Tyle bowiem trwa nagrywanie każdego kolejnego „Tik-taka”. — Jaka szkoda — stwierdził po przyjeździe — że program ma tylko 25 minut. Na planie działo się tyle ciekawych rzeczy. Każda godna była pokazania, ale bystrość, realizatorski spryt i doświadczenie każą pani Barbarze Borys-Damieckiej wyciąć sporo z nagranych programów.

Przynajmniej raz wyprzedzimy telewizję. To, co tutaj pokazujemy, telewizja nada dopiero w środę — 5 czerwca br. Bohaterowie programu prosili wszystkie dzieci, by przygotowały na ten dzień spore zapasy rzodkiewki, która ma w sobie tak dużo witamin.

„Tik-tak” wystartował w 1982 roku. Już wówczas (choć zupełnie inny to program niż przed trzema laty) wyróżniał się oryginalnością. Dziś zarzuca się tamtej koncepcji zbyt wyraźny i może trochę nachalny dydaktyzm bez próby rozbawienia działwy. W 1983 roku „Tik-tak” radykalnie się zmienił. Choć w dalszym ciągu program musi wypełniać funkcje wychowawcze, to jednak przede wszystkim ma to robić poprzez rozrywkę. Dlatego „Tik-tak” jest magazynem rozrywkowym. A widzowi mogą mu pozazdrościć tacy weterani szklanego ekranu, jak „Pankracy”, „Michalki” czy nawet „Telerańek”. W czym tkwi tajemnica powodzenia? Marek Wysocki uważa, że formuła kabaretu bardzo odpowiada dzieciakom.

— Bawimy się zatem z nimi. A — stwierdza — co tydzień przygotowujemy temat audycji. W poniedziałek nagranie — w środę emisja. Nie gramy. Staramy się improwizować. Nie robimy prób. To jest żywe, autentyczne i prawdziwe, a dzieci nie da się oszukać. To jest bardzo trudne zadanie. Współczesne dziecko jest wymagające, nie da się otumanić pieskiem, świnką, żabką, kostiumem. Są to już rekwizyty zbyt dla nich banalne. Znużony malec zacznie protestować. Nie uznaje kurtuazji. Będzie lekceważyć to, co dzieje się na scenie. Ale najistotniejsze — dzieci trzeba autentycznie lubić, żeby móc dla nich pracować. Mają cudowny dar wyczuwania niechęci ze strony drugiej osoby, kpiny, ironii. Ale za to jak potrafią reagować, gdy coś im się podoba! Śmieją się, krzyczą, radują, biją brawo, są szczęśliwe. Czyż może być wdzięczniejszy widz?

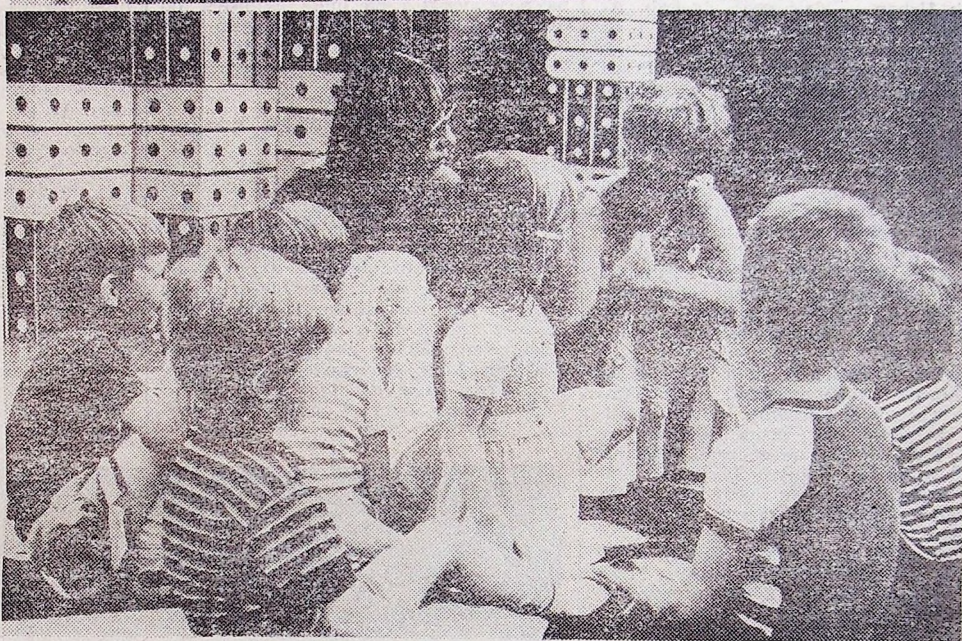
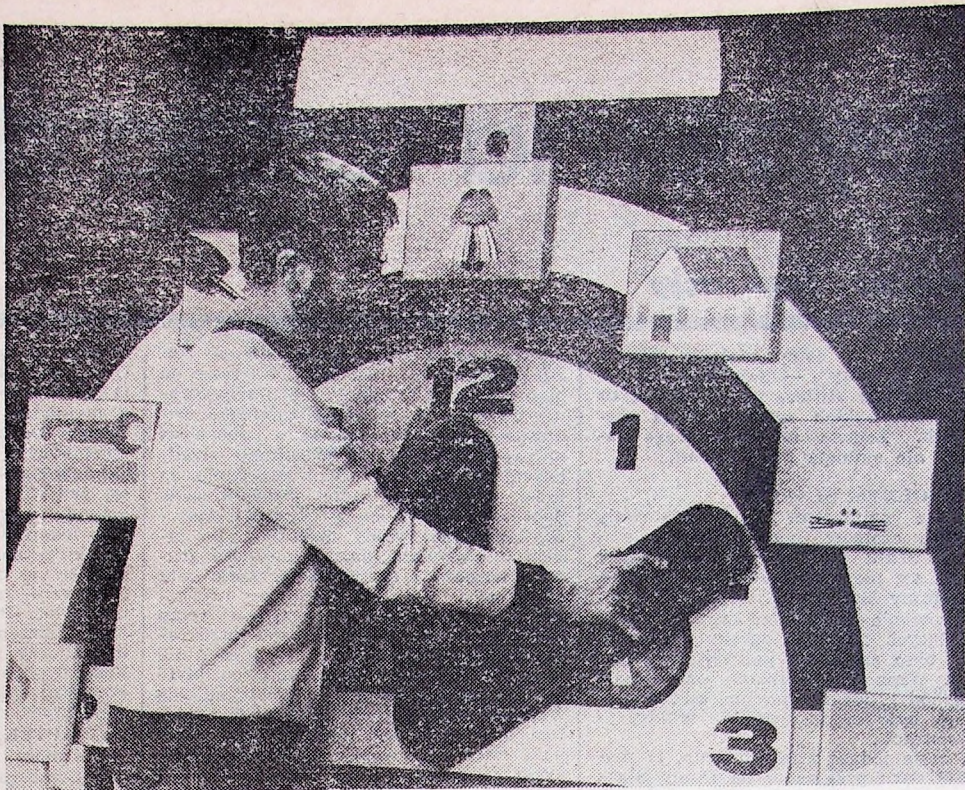
I już tylko w wielkiej tajemnicy możemy zdradzić wszystkim naszym najmłodszym czytelnikom, że „Tik-tak” szykuje od września atrakcję nie lada. Będzie nią dziecięca lista przebojów. Starsi mają swoją listę (Telewizyjną Listę Przebojów), młodzież ma ich kilka, a dzieci nie! A przecież maluchy koją się śpiewać.

Na pożegnanie wszyscy autorzy i wykonawcy „Tik-taka” życzyli wszystkim najmłodszym czytelnikom „Konkretów”, by słońce świeciło dla nich każdego dnia. „Konkrety” dołączają swoje życzenia: miejcie zawsze takie humory, jak podczas oglądania waszego (i naszego) ulubionego „Tik-taka”.

(czes)

wystąpili

ZBIGNIEW GRUSZNIC
MAREK WYSOCKI
ANDRZEJ GRABOWSKI



fotografował
JANUSZ BUDNICKI



Aby ziemia rodziła chleb

Agnieszka Szydłowska

„Zostawić za sobą spaloną ziemię, zgłiszczą i ruiny” — tak brzmiały ostatnie rozkazy Hitlera do wycofujących się z piastowskich rubieży wojsk niemieckich. Zemsta dogorywającego faszyzmu nie ominęła nawet ziemi...

NA DOLNYM ŚLĄSKU

obsiane oziminami pola stratały gąsienice czołgów, porożywały leje i zasięki drutu kolczastego. Tymczasem zbliżała się pierwsza powojenna wiosna. Wygłodzony kraj czekał na chleb. Zagospodarowanie ziem odzyskanych, obsianie leżących odłogiem ogromnych polaci ziemi, było zadaniem koniecznym i palącym. Wraz z osadnikami przybywały na zachód grupy operacyjne, których zadaniem było organizowanie władzy i administracji.

Na czele jednej z takich grup, 17 maja 1945 roku przyjechał na Dolny Śląsk Marek Urban — dziś prof. dr hab. Akademii Rolniczej we Wrocławiu i dr honoris causa Uniwersytetu Rolniczego w Debreczynie na Węgrzech. Przed czterdziestu laty Profesor nie myślał jeszcze o karierze naukowej, a jego wiedza — był absolwentem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w przedwojennej Warszawie — potrzebna była nie tyle teorii naukowej, co praktyce życia codziennego. Jeszcze w 1944 roku przybył do stolicy repatrianta skierowano do kierowania akcją siewną w województwie rzeszowskim. „Front szedł pod Dębicą — wspomina Profesor — po bezpańskich obszarach grasowały bandy UPA. Brygady siewne osłaniała milicja”.

Jeszcze w czasie trwania akcji siewnej, Marek Urban otrzymał od ministra rolnictwa nowe polecenie: „znaleźć” ludzi i zorganizować grupę operacyjną, która stanowić będzie zaczątek administracji rolnej na Dolnym Śląsku. 16 maja 1945 roku grupę pionierów żegnał ks. Borowiec, przewodniczący WRN w Rzeszowie:

— Wypowiedział wtedy słowa, które zapadły głęboko w moją pamięć. Przez lata okupacji myśmy żyli — i przeżyli — głównie myślą o zemście. Marzyliśmy o tym, że jak skończy się wojna, to odpłacimy z nawiązką wszystkie krzywdy. Ks. Borowiec przestrzegł nas przed zemstą: „— Mówię do was nie jako chrześcijanin, ale jako człowiek. Zdaję sobie sprawę, że jesteście przepojeni nienawiścią. Zemsta daje jednak zadowolenie krótkotrwałe. Zachowajcie się godnie i nie dopuszczajcie gwałtu na bezbronnych”. Tak myśleć zaczęli wszyscy Polacy. W każdym razie — nie znam wypadku, aby ktoś z Polaków mścił się na Niemcach, których było wtedy wielu na Dolnym Śląsku...

PIONIERZY

zdezelowanymi ciężarówkami dojechali do Wrocławia, dymiącego jeszcze zgłiszczami pożarów. Do centrum miasta dojechać się nie dało. Szli piechotą, gubiąc się raz po raz w ruinach. Władz wojewódzkich w mieście nie znaleźli, bo słacjonowały w Trzebnicy. Za to obiadem — pierwszym ciepłym posiłkiem od dwu dni — podjął ich w na pół spalonym „Monopolu” prezydent Drobner. Usłużnie podsuwali talerze niemieccy kelnerzy, choć wystraszeni, ale w pełnej gali — śnieżnobiałych koszulach i eleganckich frakach...

— Jakoś tak ze trzy tygodnie spędziłyśmy w Trzebnicy, w warunkach polowych, i tam zaczęliśmy organizować Wojewódzki Urząd Ziemski. WUZ-y były instytucjami niezależnymi od wojewodów, podlegały bezpośrednio Ministerstwu Rolnictwa i skupiały wszystkie służby związane z rolnictwem. W czerwcu przenieśliśmy się wraz ze sztabem WRN do Legnicy, ale i tam nie zagraliśmy miejsca. Po przeniesieniu władz wojewódzkich do Wrocławia, na siedzibę WUZ wyznaczono Cieplice, uważane podówczas za dzielnicę Jeleniej Góry. Dla nas, bosych i gołych, nowe warunki były wręcz komfortowe, bo Cieplice nie zostały dotknięte pożogą wojenną. Tu dopiero nastąpiła pełna stabilizacja urzędu i rozpoczęliśmy właściwą działalność. WUZ, jak wspominałem, koncentrował absolutnie wszystko, co ma związek z rolnictwem: fundusz ziemi, gospodarkę wielkotowarową (PGR-ów jeszcze nie było), geodezję, urządzenia rolnicze, melioracje, weterynarię, oświatę rolną, poradnictwo i tak dalej. Na razie na plan pierwszy wysunęły się przygotowania do akcji zniwnej. W gabinecie ówczesnego wicepremiera i w obecności ministra rolnictwa zatwierdzono przedłożone przeze mnie zapotrzebowanie na ludzi, samochody, sprzęt i apro wizację. Spotkanie odbyło się w początku czerwca, określiłem wtedy dokładnie, do jakich miejscowości należy kierować grupy młodzieży i sprzęt. Tymczasem cała akcja omal nie zakończyła się tragicznie: na akcję zniwną przybyła tylko młodzież i to w ilości znacznie przekraczającej zapotrzebowanie. Nic innego nie dołarło. Chłopcy i dziewczęta po 14-15 lat. W dodatku wszyscy przyjeżdżali, nie wiadomo dlaczego, do Legnicy! Nie miałem ani gdzie ich umieścić, ani czym nakarmić. Obowiązek utrzymania przy życiu ogromnej rzeszy młodzieży spadł na nasz urząd i na mnie osobiście, bo byłem wówczas zarówno prezesem Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, jak i pełnomocnikiem rządu do spraw akcji zniwnej i siewnej...

GDYBY NIE MARSZAŁEK ROKOSSOWSKI,

cała akcja mogła zakończyć się bardzo smutnym epilogiem. Od wojska otrzymałem żywność, samochody do rozwożenia brygad, namioty do zakwaterowania. Wkrótce miałem nawet doskonałą, bezpośrednią łączność telefoniczną z każdą brygadą terenową. I jakoś tę pierwszą akcję zniwną szczęśliwie zakończyliśmy.

Teraz trzeba było pomyśleć o zasiewach. Nie mieliśmy zboża. U marszałka Rokossowskiego pożyczylem 20 tysięcy ton ziarna, które oddałem potem co do joty. Niestety, było to zboże jare, które musieliśmy w miejscowych gospodar-

stwach wymieniać na zboże ozime. W tym czasie administracja państwowa na Dolnym Śląsku dopiero się organizowała, a pieniądze miały wartość niewielką. Liczyły się właściwie tylko dwa rodzaje „pieniędzy”: spirytus i sulfadiazyn, środek farmakologiczny przeciwko rzeżączce. W tej sytuacji nasze „specjalne” ekipy ogołociły wszystkie bezpańskie apteki z tego lekarstwa, a poza tym uruchomiłyśmy kilka gorzelni. Co prawda, uruchomiłyśmy je bez zgody Urzędu Monopoli i Akcyz — bo go wtedy jeszcze w ogóle nie było... Po paru latach, gdy władza nieco okrzepla, zjawili się odpowiedni inspektorzy, którzy udowodnili mi, że nie miałem prawa uruchamiać gorzelni, dysponować spirytusem, ani prawa obrotu ziarnem.

O APTEKACH NIE MÓWILI,

być może, nie wiedzieli jednak jak ten casus zakwalifikować. Owi inspektorzy mieli bardzo dokładne dane o ilości przechowanego do siewu ziarna, wielkości produkcji i o przeznaczeniu spirytusu i innych „sprawkach”. bo nasze urzędy bardzo solidnie prowadziły wszelkie wykazy. W tej sytuacji nie mogłem niczemu zaprzeczyć. Na moje pytania: a gdybym nie zdobył żywności, w wyniku czego młodzież by chorowała lub wróciła do domów i chleb nie zostałby zebrany; gdybym nie sprowadził ziarna i pola nie zostałyby obsiane — słyszałem jedną odpowiedź: Nie byłoby sprawy. To znaczy byłbym czysty. Obowiązków przecież nie zaniedbałem, bo złożyłem w odpowiednim czasie zapotrzebowanie. A że nic nie nadeszło — trudno, nie moja wina!

Wspominam o tej kontroli nie bez powodu. Pani pokolenie w ogóle nfe może pojąć, co to znaczy decentralizacja. Ja, jako prezes WUZ i pełnomocnik rządu

miałem całkowitą samodzielność działania. „Wy tu jesteście prawem” — powiedział na spotkaniu w Jeleniej Górze prezydent Bierut. I taką samodzielność mieli też moi ludzie. WUZ zatrudniał około 250 osób. Powiatowe Urzędy Ziemskie miały po 16,5 etatu. Ale w każdej gromadzie, w każdej wsi byli nasi pracownicy, którzy przyjmowali osadników. Akcja przesiedleńcza spoczywała w zasadzie na Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, ale chłop przywykł ufać geodecie, mierniczemu, a Urzędowi Ziemskiemu znał sprzed wojny, więc akcję osiedleńczą prowadziliśmy wspólnie. Każdy osadnik chciał, aby mu wymierzono ziemię i odnotowano to formalnie w księdze hipotecznej; chciał otrzymać akt nadania. Nasi ludzie pracowali z ogromną ofiarnością, przemierzali pieszo dziesiątki kilometrów, pracowali w dzień i w nocy. Nie mieli bazy, telefonów, pociągi nie kursowały. Byli jednak wszędzie: dokonywali pomiarów, zatwierdzali wszelkie formalności, kierowali rozdaniem zboża i sprzętu, zajmowali się melioracjami i pomagali w tworzeniu samorządności wiejskiej. Chcieli to zrobić teraz — trzeba by dziesięciu lat przy dwudziestokrotnej liczbie ludności. Ja nieraz się zastanawiałem nad tym, jak taka mała garstka ludzi mogła wykonać taką pracę...

— Oczywiście: zapal, to prawda, nie neguję. Często o tym lubimy mówić. Ludzie nie oczekiwali na wynagrodzenie, awanse i gratyfikacje.

NAWET W CZASIE AKCJI ZNIWNEJ

całe brygady młodzieżowe odmawiały przyjęcia przysługującego wynagrodzenia. Ale zapalem i entuzjazmem nie można wyjaśnić wszystkiego. Mówi się i obecnie, że każdy powinien na swoim stanowisku dobrze pracować. Ale pada też pytanie, czy istnieją warunki, aby ten oczywisty i stojący poza dyskusją postulat zrealizować. Zdaję sobie sprawę, że warunki, o jakich mówię, są zapewne inne w różnych sferach działalności ludzkiej i że nie może być jakiejś uniwersalnej recepty na dobrą pracę. Myślę jednak, że po przepracowaniu 40 lat w Polsce Ludowej mogę swoje doświadczenia w sferze zarządzania zebrać w formie pewnych uogólnień.

Po pierwsze — tak ogromne efekty możliwe były do osiągnięcia dlatego, że zarządzanie podlegało absolutnej decentralizacji. Odpowiednikiem prezesa WUZ na szczeblu powiatu byli komisarze Powiatowych Urzędów Ziemskich z narkreślonymi kompetencjami, i jak długo pracowali jak należy, nikt się do nich nie wtrącał. Kompetencje, to czynnik drugi. Ludzie i sprawy nie wędrowały od urzędnika do urzędnika, lecz były zatwierdzane od ręki i na miejscu. Trzecim elementem tego szczęśliwego układu administracyjnego było zaufanie. Z zaufaniem łączy się pewna prawidłowość psychologiczna: jeżeli człowiek na danym stanowisku ma swobodę działania, może się wykazać inwencją i zdaje sobie sprawę z ciężkiej na nim odpowiedzialności, będzie się ze wszystkich sił starał sprostać powierzonym mu zadaniom i zrobi znacznie więcej, niż do niego należy. Największy zasób energii, niebywałe możliwości tkwią w samych ludziach. Trzeba tylko rozumnie te możliwości wykorzystać. Z przykrością obserwowałem i obserwuję nadal utratę zaufania do ludzi. Rozbudowany system kontroli nie zdaje egzaminu. Nieraz to „sprawdzanie” jest aż śmieszne. Wyjeżdżam na przykład z 200-osobową grupą studentów w teren i muszę na wszystko przedstawić rachunki. Z jednej strony powierza mi się wychowanie młodzieży, a z drugiej podejrzewa, że mógłbym ukraść dwieście złotych... Jadę do Warszawy, i rozliczając delegację, muszę przedstawić bilet... Jako prezes WUZ

MIAŁEM WŁASNY FUNDUSZ

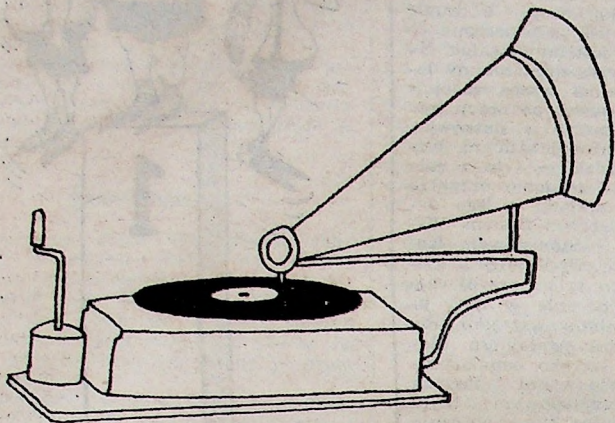
reprezentacyjny, bez ograniczeń i bez rozliczeń. Ile z niego wydawałem? W ogóle z niego nie korzystałem! Pyta pani, czy w tamtych pierwszych latach nie zdarzały się nadużycia. Owszem, ale były one bardzo rzadkie. Każdy urzędnik czuł się moralnie zobowiązany i moralnie odpowiedzialny za powierzoną mu sferę działania. Próby oszustwa i nieuczciwości były wychwytywane i potępiane przez środowisko.

Pojęcie deficytowego gospodarstwa rolnego narodziło się dopiero w PGR-ach. W pierwszych gospodarstwach rolnych, w których kierownik czuł się prawdziwym gospodarzem, ambicja nie pozwoliła mu na czas nie obsiać pola, nie zebrać plonów. Potem zaczęło łączyć gospodarstwa w kombinaty, w których poszczególni kierownicy tracili samodzielność na rzecz centralnego zarządzania. Zabrano im władzę i zostawiono na iluś tam tysiącach hektarów. A jeden człowiek, mając związane ręce, nie może zrobić wszystkiego...



Profesor Marek Urban był honorowym gościem tegorocznych legnickich Dni Geodezji.

Fot. Jan Skotnicki



Muzyka która oburza

Jerzy I. Kaczmarek

Ponoć istnieje gdzieś na świecie taka sekta religijna, która nie uznaje jakichkolwiek technicznych zdobyczy cywilizacji. Argumentem koronnym jest twierdzenie, że dobry pan Bóg nie przewidywał wynalazku telewizora i samochodu, są to więc koncepty szatańskie, stworzone przezeń na pokuszenie Prawdziwych Wyznawców. Także kolej żelazna i aeroplan. Niestety, uczone księgi, z których zaczerpnąłem tę informację nie mówią jaki jest los takiego Wyznawcy, gdy go przejedzie szatański automobil. Gdzie po śmierci ów Wyznawca trafi. Do nieba czy do piekła?

☆

Bezwzględnie ciekawe mogą być losy ludzi, którzy usiłują ominąć wynalazki Cywilizacji. Zarówno te techniczne, jak i kulturowe. A przecież, przypuszczam, wspomniana nienawiść wzięła się stąd, iż kiedyś tam, w zamierzchłej przeszłości ktoś tam przejechał samochodem. Zapewne był to jeden z pierwszych samochodów, czyli Ford T. Wszak wiadomo, jak ówczesni reagowali na powóz bez konia pędzący z demoniczną prędkością 20-30 km. Patrząc z dzisiejszej perspektywy był to przypadek prozaiczny. Ale wówczas? Jedna czy druga kolizja mogła spowodować przekonanie o wyjątkowej szkodliwości wszelkiej nowości.

Strach przed nowością? A może raczej strach przed innością? Obawa że w nowej rzeczywistości może nie być miejsca dla starych nawyków? Może też świadomość, że zawsze znajdzie się grupa ludzi, którzy te wynalazki jednak zaakceptują? I tak oto znaleźliśmy się na dobrze znanym gruncie walki starego z nowym. Ta walka — będąca przecież motorem każdego postępu — wrzała, wrze i będzie wrzeć. No, chyba że jakiś idiota naciśnie w końcu ten czerwony guzik. Lecz wtedy o rozwój cywilizacji niech się martwią karakany i szczyry, gdyż one przeżyją. Ale póki co...

☆

Weźmy taki jazz. Ludzie starej daty powiedzieliby, że to klasyczny mezzolans. Starej dobrej muzyki szlacheckiej i mieszczańskich salonów, ożenionej z prostackim folklorem. Ba, żeby to jedynym. Jazz to typowe dziecko kurtyzany, która nie bardzo wie z kim, bo tytuł ich było. Bo i górale szkoccy i południowoamerykańscy drwale i brytyjscy kryminaliści i francuska arystokracja i murzyńscy szamani wraz z kacykami i polscy emigranci zarobkowi i... i diabl! wiedzą kto jeszcze.

Jazz — jak na dziecko kurtyzany przystało — urodził się w zgiełku tanc-

bud i burdeli. I — przynajmniej początkowo — czuł się tam świetnie. Towarzyszył ludziom od narodzin po zgon. Grywał nawet na pogrzebach. Był z ludźmi cały czas. Nie tak, jak te menuety, gawoty czy kadryle — odświętne i butne. Był zdecydowanie przeciw szpanerstwu drobnych mieszczan. A więc — był dla nich policzkiem. Potworną obelgą dla „dobrego gustu i smaku”. No to — proszę pani — czegoż można oczekiwać od bękarta. Od dziecka z nieprawego łoża. Mon Dieu, wzdychała po francusku madame w krynolinie, ale jednocześnie zaczynała przytupywać nogą do taktu, gdy po ulicach Nowego Orleanu sunął roztańczony i rozśpiewany pochód plebejuszy najróżniejszego koloru skóry i najróżniejszej mowy. To była ICH muzyka. Muzyka, która umiała połączyć to, co teoretycznie połączyć się nie da. Białych z Murzynem w jednym korowodzie? Świat się do góry nogami wywraca. Mon Dieu, to wróży niechybny koniec świata. Jak pani myśli, droga pani? — chyba tych muzykantów do nieba nie weźmą?

Tak. Jazz rzeczywiście wróżył koniec świata. Starego, przyzwyczajonego do podziałów na prostackie i salonowe; prymitywne i wzniosłe.

Ale jazz, jak każde dziecko niepewnego pochodzenia miał swoje kompleksy. Jak każdy nuworysz nie umiał odcenić swej siły i stanu posiadania. On musiał się dowartościować. Spójrzmy na przydomki ówczesnych jazzmanów — artystów dziś uznanych za wybitnych twórców: count, duke, king, czyli hrabia, książę, król. Było też parę cesarsowych i cesarzy. Złote sygnety i diamentowe zęby. I przede wszystkim — próby wdarcia się na salony towarzyskie. Mignęło kilkadziesiąt lat. I jazz jest już powszechnie szanowany. Pojawia się na najbardziej znanych deskach estradowych, do niedawna zakazanych dla prostactwa. Artystów jazzowych oklaskują dziś panowie we frakach i damy obsypane diamentami. Co więcej — jazz z okresu swych nowoorleańskich narodzin stał się synonimem „starych dobrych czasów”. Chyba większa obelga nie mogła go spotkać. On — wówczas gniewny i buntowniczy! On — wówczas przeciw całemu światu! Dziś w filharmonii i operze. Na milionach płyt. I słuchany w ten sam sposób, w jaki niegdyś słuchało się menuetów, gawotów i kadryli.

Jazz nikogo dziś nie oburza i to jest największa klęska tej muzyki, stworzonej niegdyś po to, by oburzać i prowokować, by protestować. Wystarczyło 80 lat.

☆

Weźmy taki rock. Też nie jest dzieckiem salonów. Lecz jego rodowód już nie jest tak podejrzany. Bowiem rhythm and blues, z którego rock wziął swój początek, można by zdefiniować najkrócej: blues plus elektryfikacja. Elektryfikacja, która niejako wymusiła wyeksponowanie struktury rytmicznej, owego pulsu tak charakterystycznego dla każdej muzyki o wiejskim rodowodzie. (Zauważmy, że w większości dzieł europejskich kompozytorów klasycznych na ogół nie podkreśla się rytmu instrumentami perkusyjnymi, a kotły zwykle służą je-

dynie zaznaczeniu pewnych punktów kulminacyjnych).

Tak sobie czasem myślę, że właśnie ten puls tak zafascynował. Wszak jest on — zarówno w archaicznym bluesie, jak i współczesnych kompozycjach rockowych — zawsze zbliżony do tzw. rytmów naturalnych. Tętno. Rytm kroków. Bieg. A także rytm erotyczny, o wyrażnym zabarwieniu seksualnym. (Jeśli kogoś to oburza, to niech przestanie słuchać węgierskich czardaszy; utworów o wcale niedwuznacznej pulsacji).

Cóż jeszcze... Prosta melodia przy jednoczesnej potężnej dawce ekspresji. Bo blues to samo życie; wszystkie jego blaski i cienie zmieszczone w trzech akordach i dwunastu taktach. Ta muzyczna oszczędność musiała zaowocować ekspresją, gdyż w przeciwnym razie wszystkie bluesy byłyby bliźniaczo podobne.

I po trzecie — to plebejskie, czarne pochodzenie. To bardzo ważny czynnik późniejszego uniwersalizmu muzyki rockowej. Rhythm and bluesa, muzykę poniewieranych Murzynów przechwyciła biała biedota, która utożsamiała się z czarnymi w sposobie życia. Ta twórczość wyrażała ich samych, jeszcze młodych, a już bez przyszłości.

Te trzy cechy wystarczyły, by rhythm and blues stał się muzyką uniwersalną, choć z pewnym ograniczeniem. Uniwersalna dla biedoty, niezależnie od koloru skóry i... dla młodzieży. Czemu właśnie dla niej? Już to w tym miejscu mówiłem, ale przypomnę: młodzież jako grupa społeczna to wynalazek naszego wieku. Młodzież to ci, co z całą pewnością nie są już dziećmi, ale też jeszcze nie są dorosłymi, bo nie pracują. Jest to stan zawieszenia w niepewności, na który dodatkowo nakładają się typowe problemy dojrzewania no i — trudno w to uwierzyć, ale ufam socjologom — te nastolatki wcale nie chcą być dorosłe. One nie chcą imitować swych rodziców w ich szarej egzystencji. One uważają, że życie rodziców jest niewiele warte, a jednocześnie zdają sobie sprawę, że przedzie, czy później będą musiały to dorosłe życie podjąć. Cały ten wywód można streścić krótko — chodzi o młodzieńczy bunt przeciw porządkowi zastanego świata. Bunt podszyty strachem.

Czy wolno wobec tego buntu przejść obojętnie lub — co znacznie gorsze — z ironią? Często rodzice żalą się, że syn czy córka zamknęli się w sobie i ich — rodziców — zaledwie tolerują. A może pierwszą przyczyną był okrzyk któregoś z rodziców: „Słysz to radio, nie mogę słuchać tego łomotu”?

Pozornie nic ważnego tu się nie stało. Rzeczywiście są chwile, gdy tego łomotu nie da się słuchać. I to była jedna strona medalu. Druga zaś to ta, że rodzice — nawet nie zdając sobie z tego sprawy — tym jednym okrzykiem dokonał czegoś na kształt świętokradztwa. Sam się ustawił z drugiej strony barykady. Ale też i utwierdził nastolatka w przekonaniu, że rock jest jego własnością; jego tajemnicą. Rock to klucz, według którego rozpoznają się wtajemniczeni. A że nie zawsze ma się pod ręką gramofon czy magnetofon, to przynależność do grupy wtajemniczonych można zmanifestować — powiedzmy — fryzurą lub strojem. Też zresztą nie do zaakceptowania przez rodziców i wychowawców.

Tak sobie czasem myślę po eichu: iku problemów wychowawczych mógłby uniknąć ów rodzic, gdyby swemu synowi kupił wysokiej klasy słuchawkę. Czy wzajemne porozumienie między ojcem i synem, choćby nawet na zasadzie wzajemnego paktu o nieagresji, nie jest warte tych głupich dwóch czy trzech tysięcy złotych?

☆

Wróćmy wszelako do rocka jako takiego. Nie twierdzą, jak większość fanów i wielu moich kolegów po piórze, że rock będzie trwał wiecznie. Wspomniany przykład jazzu jest dostatecznie wymowny. Warto wszelako pamiętać o jednym — i rzecz dotyczy zarówno rodziców, jak i decydentów — kasowanie rocka systemem zakazowo-administracyjnym przyniesie co najwyżej chwilowe wyciszenie, lecz nie likwidację zjawiska. Przez najbliższe parędziesiąt lat (wszak rock w przeciwieństwie do jazzu ma zaledwie wiosen trzydzieści) rock będzie muzyką młodych i tego jestem pewien, jak amen w pacierzu. A sposób na radykalne uziemięcie rocka istnieje. Identyfikacja jak w jazzie, poprzez nobilitację. Poprzez dopuszczenie „szarpiadru” do sal filharmonicznych i operowych. Przykład ubiegłoroznego Opola jest dostatecznie wymowny. Rock na „dorosłej” estradzie traci znaczną część swej siły przekazu. Staje się nijaki. Równie kuszącym sposobem byłoby pójście śladem REPUBLIKI, która „dostała zaszczytu” występowania w łódzkim Teatrze Wielkim. A później Dziennik Telewizyjny, ustami nawnego dziennikarza, poinformuje, że jak tak dalej pójdzie, to młodzież ochoczo rzuci się na dzieła operowe, skreślając rocka. Przyczyna miałaby być zapewne klimat szacownej stęchlizny, odurzającej punków i poppersów.

Zart żartem, ale to jest jedyny możliwy sposób na obrzydzenie rocka; udowodnienie, że i dorosli go szanują. Innej drogi nie ma i przez najbliższe parędziesiąt lat nie będzie. Nie jest bowiem technicznym problemem wyciszenie tej muzyki, lecz spowodowanie by nikogo, ale to absolutnie nikogo nie oburzała i nie prowokowała.

☆

Rzecz jasna, przypowieść o sekcje religijnej, choć prawdziwa, w tym miejscu pełniła rolę gruba nicią sztyt aluzji. Któż miałby być jej adresatem? Zarówno rodzice jak i decydenci, czyli wszyscy ci co „mają za złe”. Wszyscy ci, którzy zachowują się tak, jakby tych samochodów nie było, choć one rozjeżdżają także wyznawców sekty. Może nie zaraz na śmierć. Lecz czy brak kontaktu z własnym dzieckiem (z własnym młodym pokoleniem) nie jest równie tragiczny w skutkach?

Ach, i jeszcze jedno. Gdyby ktoś, zresztą nie wiem, który raz, uparczywie twierdził, że rock ogłupia a sport uszlachetnia, to radzę uważnie czytać wywiady z naszymi czołowymi sportowcami. Oni swe diety wydają zwykle na co? Na aparaty hi-fi i płyty rockowe.

Pozostaje jedynie wyciągnąć wnioski. Oby — tym razem — sensowne.

Nie tylko siatkarze

Zygmunt Łuszcz

Sobota, 13 maja. Od wczesnych godzin duży ruch przed siedzibą Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy. Na ulicy Hłibnera przed wejściem bardzo dużo ludzi. Pracownicy zakładu z rodzinami. Korzystając z pięknej, słonecznej pogody wybierają się na tradycyjny festyn rekreacyjno-sportowy do dobrze im znanych Rokietek.

Wyjazd zaplanowano na dziewiątą, ale trzeba było trochę poczekać, gdyż zawsze znajdują się spóźnialscy, którzy w ostatniej chwili dojeżdżają taksówkami. Wreszcie wszyscy się zjechali i ruszyli (przepełnionymi autokarami) wyruszyć nad wodę. Tego dnia — jak obliczył to główny organizator imprezy Otto Uniátowicz — w ośrodku w Rokietkach zgromadziło się aż 995 osób. Nie żalowali kilkunastu spędzonych tam godzin. Cały czas przebywali na polu namiotowym, w pobliżu trzech zakładowych domków campingowych. Organizatorzy postarali się o uatrakcyjnienie pobytu. Były różne konkurencje rekreacyjne, kometka, szachy itp. Nie zapomniano o rozrywkach kulturalnych. Cały czas przegrywała orkiestra glogowskiego oddziału WPK, występowali też harcerze z legnickiej „czternastki”, którzy swój program poświęcili przede wszystkim historii przedsiębiorstwa. Jak zwykle nie obeszło się bez bigosu i fasolki. Wszyscy bardzo dobrze się bawili i z zadowoleniem opuszczali popularny ośrodek wypoczynku świątecznego.

Festyn był ostatnią imprezą organizowaną z okazji jubileuszu 40-lecia przedsiębiorstwa. Poprzedziły go różnego rodzaju imprezy sportowe. W Legnicy zorganizowano zawody strzeleckie, a w Rokietkach wędkarskie. Obyły się także spotkania (z udziałem reprezentacji województwa dolnośląskiego) w siatkówce i piłce nożnej, w których legniczanie zajęli drugie miejsca. Panował więc duży ruch, a imprezy cieszyły się znacznym zainteresowaniem. Nic w tym dziwnego, gdyż w legnickim przedsiębiorstwie od wielu lat prężnie działa zakładowe ognisko TKKF. O jego poczynaniach rozmawiamy z prezesem Otto Uniátowiczem.

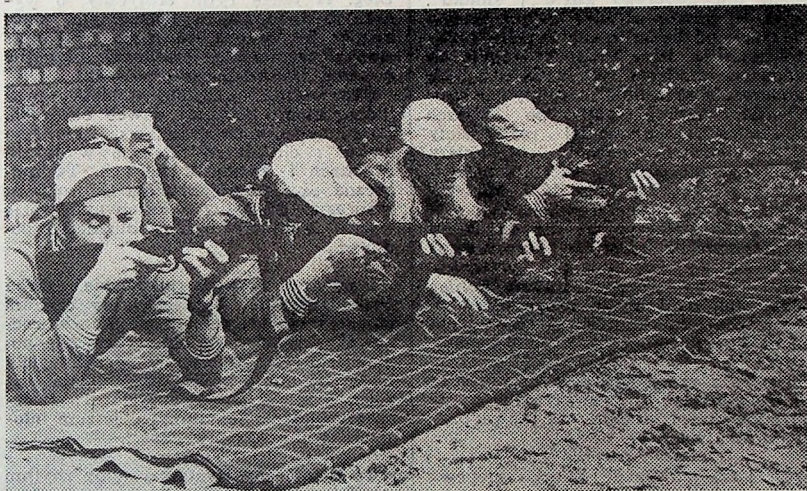
— Zakład liczy sobie 40 lat, a wasze ognisko jest trochę młodsze...

— Powstało niemal dokładnie 24 lata temu, a jego pierwszym prezesem był nieżyjący już dawny dyrektor MPK Walerian Waskak. Od 1963 roku przejął go paterczyk prezesa i jakoś się do tej pory męczy. Członków nie mamy zbyt wielu. Jest ich tylko 56, ale nie o to głównie chodzi. Idzie nam o to, by do sportu i rekreacji ściągać jak największą liczbę pracowników. Praca kierowców i mechaników jest bardzo trudna i stąd też dużą uwagę przywiązujemy do sportu i rekreacji. Masowy udział w imprezach (średnia siega aż 90 procent) pozwala nie tylko czynnie wypoczywać, ale także przyczynia się do dobrej realizacji planów przedsiębiorstwa.

— Nie ograniczacie się tylko do organizacji festynów. W ognisku działa kilka sekcji sportowych. Jakże są ich największe osiągnięcia?

— Od lat działają sekcje piłki nożnej, siatkowej, szachów, tenisa ziemnego, strzelectwa sportowego, brydża i lekkiej atletyki. W dotychczasowej historii największymi sukcesami mogą się pochwalić siatkarze. Zdobyli przecież mistrzostwo Polski pionu „Ogniwo”. Dwa razy zostali wicemistrzami kraju, a parokrotnie zdobywali prymat w byłym województwie wrocławskim, a później na Dolnym Śląsku. Przed kilkoma laty nastąpiła pewna stagnacja — odeszli starsi zawodnicy, a młodych jakiegoś nie było. Nie trwała ona zbyt długo i ostatnio sekcja się odrodziła. Zaczyna też odnosić coraz większe sukcesy — chociażby drugie miejsce w jubileuszowym turnieju. W drużynie tej występowało wielu znanych siatkarzy, a mianowicie Jan Dolbaczuk, Michał Łucki, Roman Czechowski, Roman Dubrowski, Mikołaj Muszyński i Zygmunt Janik.

— Głośno też było o piłkarzach...
— Nasi futboliści nie mogą się pochwalić aż takimi sukcesami jak siatkarze, ale zawsze dają o sobie znać. Kilka razy okazali się najlepszymi na Dolnym Śląsku, zajmowali też drugie miejsca. Stale uczestniczyli w legnickiej lidze zakładów pracy i to z dużym powodzeniem. Były czasy, że wyprze-



Fot. H. Kluk

dzieli takich potentatów jak Legmet czy Zakład Energetyczny. Wśród naszej piłkarskiej braci prym wiodli Marian Gadowski, Marek Andrzejewski, Zenon Gołębiowski i Janusz Michalków.

— A jak spisują się członkowie pozostałych sekcji?

— Dawali o sobie znać szachiści (szczególnie Tadeusz Jaguszewski i Franciszek Przybyłko), brydżysty (znów Jaguszewski oraz Tadeusz Tabaka i Eugeniusz Janik), a także strzelcy, wśród których przodują Jerzy Foremny, Edmund Słomka, Henryk Pietrakowski i Tadeusz Janik. Pozostałe sekcje traktują sport jako typową rekreację i stąd też nie mogą pochwalić się jakimiś szczególnymi osiągnięciami. Faktem jest jednak, że organizowane

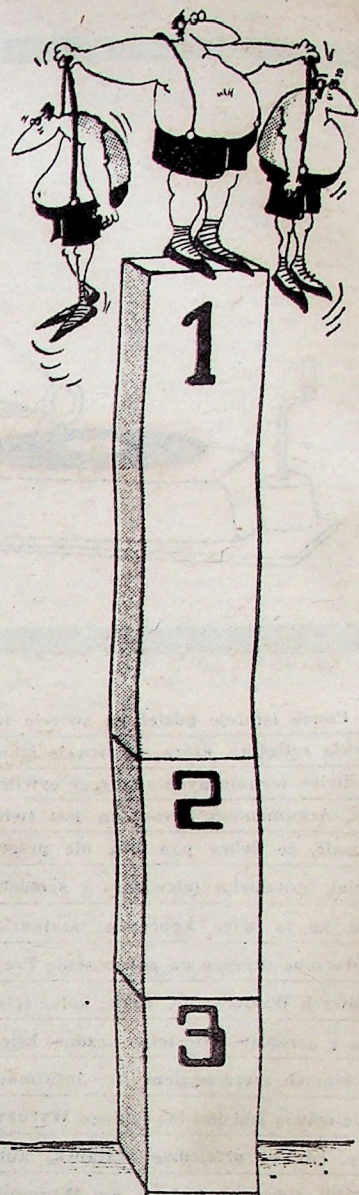
przez nie imprezy zawsze cieszyły się i cieszą dużym powodzeniem wśród załogi.

— Wchodzić do waszego zakładu trudno nie zauważyć ładnych obiektów sportowych...

— Posiadamy dwa piękne boiska. Jedno o nawierzchni kortowej, a drugie bitumicznej. Jedno jest przeznaczone do siatkówki, a drugie jest uniwersalne. Na nim właśnie w okresie zimy robimy lodowisko. Tak więc nie trzeba specjalnego wysiłku, aby nawet po pracy trochę potrenować zagrać w siatkówkę, tenisa czy też (zimą) pojeździć na łyżwach. Muszę stwierdzić — i to z całą odpowiedzialnością — że dobry przykład daje kierownictwo zakładu z jego dyrektorami — Franciszkiem Łosiem, Wacławem Sautyczem i Stanisławem Kowalskim — na czele Dyrektorzy i kierownicy działów nie tylko przybywają na imprezy, ale czynnie w nich uczestniczą. Razem robimy wszystko, aby stale rozszerzać naszą działalność. Staramy się w miarę szeroko popularyzować sport i rekreację wśród naszych pracowników. W zakładowym hallu mamy piękną gablotę, która obrazuje nasz wieloletni dorobek. Pełno w niej pucharów i dyplomów. Każdy kto znajdzie się na pierwszym piętrze zawsze nadzieję się na ten dobry efekt propagandowy. Nic więc dziwnego, że w naszych imprezach bierze udział prawie cała załoga.

— 90 procent chyba was nie zadowala?

— Chcielibyśmy, aby w imprezach masowych uczestniczyła (cała bez wyjątku załoga). Chcemy zrobić wszystko, by za dziesięć lat — na 50-lecie WPK — sto procent załogi mogło pochwalić się chociażby „zaliczeniem” imprez sportowych.



Piąty Bieg Lwa

Do tradycyjnych imprez biegowych organizowanych w międzyczasie zaległemu należy niewątpliwie Bieg Lwa Legnickiego, organizowany przez Zarząd Wojewódzki TKKF. Tym razem impreza obchodzić będzie skromny jubileusz — swoje pięćdziesiąte. Bieg rozegrany zostanie w niedzielę, 2 czerwca, o godzinie 11 ze startem i metą na stadionie miejskim. Przewiduje się kilka tras biegowych. Kobiety urodzone przed 2 czerwca 1971 oraz chłopcy w tym samym wieku i urodzeni w latach 1968—1970 pokonają dystans dziesięciu kilometrów. Mężczyźni natomiast pobiegną na 25-kilometrowej trasie. Start do biegu na 10 km nastąpi o godz. 11 w Legnickim Polu (zawodnicy zostaną dowiezieni autokarami — odjazd ze stadionu o godz. 10), natomiast bieg na 25 km rozpocznie się i zakończy na stadionie — start godz. 11.

Zgłoszenia do tej ciekawej imprezy przyjmują Zarząd Wojewódzki TKKF, ul. Rosenbergów 5, tel. 229-42, lub 274-97. Sekretariat biegu czynny będzie na stadionie (w dniu imprezy) do godz. 10.30. Na uczestników biegu czekają liczne i cenne nagrody.

Czym bliżej końca rozgrywek piłkarskiej II ligi tym poszczególne pojedynki stają się coraz ciekawsze i bardziej napięte. Tak się złożyło, że o awans do I ligi walczy praktycznie aż sześć drużyn. Są to: Szombierki Bytom, Gwardia Warszawa, Zagłębie Lubin, Zawisza Bydgoszcz, Odra Wodzisław i Piast Gliwice. Między prowadzącymi Szombierkami a szóstym Piastem są tylko trzy punkty różnicy. Bytomianie tylko jednym punktem wyrzadzają następną trójkę. Tak więc walka trwać będzie zapewne do ostatniej (do zakończenia rozgrywek pozostały jeszcze cztery kolejki spotkań. Podobna sytuacja w III lidze spadkowej. Przed degradacją do III ligi bronią się kilka zespołów, a wśród nich Chrobry Głogów.

Głogowianie podejmowali w sobotę lidera z Bytomia. Mecz wywołał olbrzymie zainteresowanie. Stadion wypełnił się po brzegi i zebrało się na nim około ośmiu tysięcy widzów. Wszyscy liczyli na bardzo potrzebny sukces gospodarzy. Piłkarze Chrobrego już od początku spotkania ostro zaata-

Cenny remis Chrobrego

kowali i w pierwszych dziesięciu minutach mogli uzyskać prowadzenie. Do tego jednak nie doszło, gdyż głogowianie wykazywali się widoczną indolencją strzelecką. W zespole gospodarzy praktycznie nie grała druga linia, a bez niej nie można nawet marzyć o strzelaniu bramek. Pomimo rezultatu bezbramkowego sobotni pojedynek był ciekawym i stojącym na dobrym poziomie widowiskiem. Z dobrej strony zaprezentowali się Szombierki udowadniając, że mają uzasadnione aspiracje powrotu do ekstraklasy. Bytomianie pokazali dobry futbol i w pewnym momencie mogli zdobyć zwycięskiego gola. Na przeszkodzie stanął jednak doskonale broniący Fajfert, który w kapitalny sposób sparał bombowy strzał bytomian, nie mówiąc już o ratowaniu zespołu w innych, podobnych sytuacjach. Pomimo remisu wszyscy cieszyli się ze zdobycia przez Chrobrego jednego, ale także

cennego punktu, który może okazać się na wagę złota. Drużynę głogowską czekają jeszcze wyjazdy do Moto Jelcza Olawa i Piasta Gliwice. Na własnym terenie podejmować będzie warszawską Gwardię i Stilon Gorzów. Są więc znaczne szanse na zdobycie dalszych punktów i zapewnienie sobie II-ligowego bytu. Trzeba jednak grać nie tylko ambitnie, ale przede wszystkim skutecznie.

Z dużym zainteresowaniem czekano w Lubinie na niedzielny pojedynek z Moto Jelcz Olawa. Drużyna olawska nigdy nie leżała lubinianom i stąd też obawy o końcowy rezultat. Podopieczni Eugeniusza Różańskiego nie zawiedli i odnieśli przekonujące zwycięstwo. Już w 15 minutie prowadzenie zdobył Ptak. W pięć minut później wyrównał Działo, ale na tym skończyła się ofensywa gości. W 47 minucie Stańko

zdołał drugą, a w 83 Ptak ustalił wynik meczu na 3:1. Tak więc lubinianie zmniejszyli różnicę do prowadzących Szombierek — do jednego punktu — i ich szanse na awans nadal są realne. Zagłębie czekają wyjazdowe mecze do Gwardii Warszawa i Stilonu Gorzów, natomiast na własnym boisku podejmować będą Piast Gliwice i poznańską Olimpię.

☆

Coraz aktywniej walczy Stal Chocianów o utrzymanie się w III lidze. Drużyna chocianowska podejmowała Piast Nowa Ruda, wygrała 2:1 (bramki zdobyli Torbiński i Zienkiewicz) i zdobyła dwa cenne punkty. Nadal znajduje się w strefie spadkowej i w czterech ostatnich kolejkach będzie musiała zrobić wszystko, aby utrzymać się w tej klasie rozgrywek. W następnej kolejce spotkań (1—2 czerwca) piłkarze Stali czeka trudny wyjazd do bronącego się przed spadkiem Polaru Wrocław.

LAMUS

W palacowym lamusie grają bębny. Paleczki uderzają powoli, coraz szybciej, wreszcie gwałtownie. Iwona nie dziwi się, Zbyszek też — przyszedł i gra. Pewnie ma ochotę. Albo musi. I wie dlaczego.

Ale dziwi się wielu. Nie słuchają bębnow i krzywią się z niesmakiem — to ci z kołczykami w uszach!

A on już skończył. Teraz przysiadł koło rzeźbiarza i patrzy jak twardy kamień lub drewno poddają się pokornie ludzkiej wyobraźni. I zapamiętuje tę lekcję.

CODZIENNOŚĆ

Zwyczajny dzień Chocianowa rano brzęczy butelkami mleka, w południe pachnie kapuśniakiem, a po godzinie piętnastej pieni się piwem albo zakrapia „czystą”. Tak jak w wielu małych miasteczkach czas dzieli się równo na dwie pory: w pracy i w szkole, po pracy i po szkole.

Pracę daje tu ludziom głównie FUM, czyli Fabryka Urządzeń Mechanicznych — największy zakład w mieście, przemysłowy potentat i mecenas wielu chocianowskich instytucji. Ale są tu również: spółdzielnia krawiecka, nadleśnictwo, tartak, gminna spółdzielnia, państwowe gospodarstwo rolne, no i urzędy.

Wielu młodych jednak nie interesuje taka oferta pracy, więc spoglądają tęsknie ku kopalnianym wieżom. I dalej.

— Ja też myślę tylko o jednym. Zebym stąd uciec, jak najprędzej — mówi ten z kołczykiem.

Czas po pracy wypełnia się różną treścią: rodziną, programem telewizyjnym, ogródkiem. Ale są tu również: dwie wypożyczalnie książek, jedno kino z drugorzędnym repertuarem, w którym właśnie serwują horror, „wrzasa”, jak co dzień, pijalnia piwa, aż dwie restauracje o wdzięcznych nazwach „Dorotka” i „Jagienka”. No i jest Chocianowski Ośrodek Kultury, który, jak mówi młody, tańczy.

— Ale i tam nie brakuje picia i bicia. Zwłaszcza w czasie dyskoteki — dodaje dziewczyna.

W chocianowskim posterunku MO dowiaduje się że: w przestępczej statystyce miasto plasuje się bardzo wysoko, wśród miasto-gmin na czołowym miejscu. Srodowisko jest kryminalne i zagrożone narkomanią. Milicyjny rejestr zawiera ponad dwadzieścia nazwisk osób, które stale i od dawna używają narkotyków. Ilu jest poza rejestrem? — można spekulować. W roku 1983 wszczęto w Chocianowie 104 postępowania przygotowawcze, rok później — już 179. I krzywa wspina się w górę. Kaliber przewinień jest różny: od kradzieży kur, rowerów z podwórka i paru paczek papierosów z kiosku, po poważne włamania i rozboje. Jak twierdzą funkcjonariusze posterunku najbardziej niepokoi fakt, że coraz częściej w przestępstwa wplątują się dzieci (nawet dziesięcioletnie) i młodzież. Dlaczego?

WYBRYK?

Chocianów jest mały, około 7 tysięcy mieszkańców. Płotka dociera do każdego prawie drzwi. Niszczy matkę.

— Wchodzę i cichną rozmowy. Wiem, że to o moim synu. A ja, jak w opętaniu, myślę, bez przerwy myślę. Miał w domu wszystko, był rozumiany, w dzieciństwie pieszczony. Dlaczego więc i po co? Gdzie popełniliśmy błąd i jaki?

Syn stanie przed sądem. Razem z nim

kolega. Jeden ma tylko 19 lat, drugi zaledwie 17. Puchnie milicyjnateczka: zeznania, dowody, opinie... Zarzuty są poważne. Siedem włamań: dwa do chocianowskiego zegarmistrza, jedno do hali sportowej „Stali” Chocianów, jedno do sklepu galanterijnego, trzy do Zbiorczej Szkoły Podstawowej w Chocianowie. Te ostatnie bulwersują najbardziej.

Plan szkolnych korytarzy i klas znali dokładnie. Jak abecadło, którego uczyli się tutaj przed paroma laty. Wystarczyło mocne uderzenie w szybę, potem pęk kluczy w garść i drzwi klas otwierały się bez przeszkód. Odwagi i animuszu dawały piwa, albo wódka, bo przed każdą wyprawą przyjaciele zwykli odwiedzać jedną z chocianowskich restauracji.

Zabierali magnetofony, radio, kalkulator, kolumny, taśmy... Przedmioty dla szkoły bezcenne, wyszacowane później na kilkaset tysięcy złotych. Lupy konspirowali w parkowym gąszczu, albo w innych, niezawodnych kryjówkach.

— Ale nie tylko kradli — mówi więcej dyrektorka szkoły Janina Malik. — Depotali, cięli nożem, wyrzucali, opalali futryny drzwi, zdewastowali pulpit sterowniczy, na środku klas palili ogniska... Podobno, żeby rozjaśnić sobie ciemność.

Za drugim czy trzecim razem napisali kredą na tablicy: „NSZZ walczy”, „Precz z komuną”, „Nauczyciele do h...”.

Szczeniackie to wybryki? Manifesta-

W co się bawić?

Wanda Dybalska

cja? Skąd tyle agresji? I znów pytanie: dlaczego?

Według nauczycielki dlatego, że najczęściej zawodzi rodzina, w której dziecko nie znajduje oparcia, ani wzorów moralnych. Chociaż bywają i dziwne wyjątki, tak, jak w tym przypadku. Przykładowy ojciec i dobra matka, a dziecko odrasta od rodzinnego drzewa jak zwyrodniały szczep.

Szkola, zdaniem pedagoga, ma bardzo skromne możliwości wychowawcze. Może wezwać rodziców, rozmawiać z nimi, trudne „przypadki” poddać ocenie na forum komisji wychowawczej, może uczniowi obniżyć stopień z zachowania... Ale gdy zaczyna on kraść lub uciekać z domu wtedy i szkoła jest bezradna.

Jeden z włamywaczy jest uczniem Zespołu Szkół Zawodowych w Chocianowie. Dyrektor Zespołu Adam Steć twierdzi, że nie sprawiał nauczycielom większych kłopotów wychowawczych, chociaż na nauce nie sterował wysoko. Wyróżniał się za to w sporcie. Grał w drużynę trampkarzy, potem w juniorach, i wiązano z nim nawet spore nadzieje. W ogóle szkoła nie ma poważniejszych problemów z młodzieżą. Ten „wybryk” jest wyjątkiem, za który chłopiec może zapłacić wykluczeniem z uczniowskiego grona. — A dlaczego się zdarzył? —

zastanawia się dyrektor. — Chyba nie kradł dla pieniędzy? Uczeń klasy trzeciej otrzymuje co miesiąc za pracę w warsztatach prawie osiem tysięcy, łącznie ze stypendium i trzynastą pensją.

PIRUETY

Chocianowski Ośrodek Kultury „tańczy”, to znaczy specjalizuje się w tańcu towarzyskim, notując w tej dziedzinie nawet spore sukcesy na miarę krajową. Na co dzień jednak nie zachęca do radosnych piruetów. Przy wejściu, za jedną z brudnych szyb antyreklama: biała, pusta tablica. Za drugą szybą zaś fotogazetka, jej temat: jubileusz fumowskiej orkiestry. Wewnątrz szaro i brzydko. Po prawej stronie, na ścianie spis stałych zajęć i sekcji: aerobik, kurs tańca towarzyskiego, teatr baśni, sekcja plastyczna, klub dobrej płyty, dyskoteki i coś jeszcze.

Dyrektor Józef Antochów opowiada, że zebrał któregoś dnia chocianowską młodzież i zapytał: — W co chcecie się bawić? A oni na to — dyskoteki i dyskoteki. Są więc, prawie w każdą sobotę i niedzielę. Według dyrektora w ośrodku dzieje się wiele, chociaż to fakt, placówka nie w pełni zaspokaja potrzeby kulturalne młodzieży. Głównie dlatego, że jest ciasna, niefunkcjonalna i boryka się z brakiem wykwalifikowanej kadry. Jedyna w ośrodku sala musi słu-

żyć i do tańca, i do różańca. Do prób, imprez, dyskotek i do narad, których bywa sporo, może nawet za dużo. A i tak dyrektor, z chwilą gdy objął tu rząd, musiał uporządkować harmonogram zajęć (i nie tylko), bo bywało, że w każdą prawie sobotę w ChOK-u tańczyli weselnicy.

W sumie młodych ludzi trudno pozyskać i przyciągnąć do placówki — ciasnej, ale chyba również ubogiej w pomysły.

AZYL

Dawniej lamus, drewniany albo murewany, służył gospodarzowi do przechowywania cennych przedmiotów, sprzętu, zapasów. Dzisiaj jest synonimem miejsca, do którego odsyła się rupiecie, przestarzałe ideały, zwyczaje, opinie.

Na skraju chocianowskiego parku, tuż obok ruin zamczyska, też stoi lamus. Parę kroków dalej zaś dom i pracownia cenionego rzeźbiarza Zbigniewa Frąckiewicza. Lamus to jedna przestronna izba. W niej prosty kominek, cementowa podłoga i królujące na środku bębny perkusyjne. Na ścianach i podwieszane pod sufitem papierowe obrazy — rezultat wspólnej zabawy w malowanie, do której od czasu do czasu zachęca Iwona. Zresztą nie tylko plastyczne improvizacje wymyśla żona rzeźbiarza, również wspólne wyprawy na koncerty czy do galerii.

Może dwa lata temu młodzież sama uporządkowała i wyremontowała budynek. Pracowała z entuzjazmem i świadomością, że robi coś sama i dla siebie.

— Dzisiaj lamus jest dla nas azylem — siedzimy pod drzewem i rozmawiamy. — Można tu przyjść o każdej porze, gdy tylko mamy na to ochotę. Bez przymusu. Gramy, słuchamy muzyki, malujemy, dyskutujemy o sztuce i o własnych, trudnych sprawach.

Lamus to Placówka Popularyzacji Plastyki — twór dziwny, bo nie wpisany w żadne instytucjonalne ramy, ale wsparty autorytetem i inwencją artysty. Miejsce, do którego młodzież „ciągnie jak do kościoła” (słowa nauczycielki) i które małomiasteczkowy zaścianek oplata siecią sensacji. Mimo to, tam chocianowska młodzież chyba znalazła właśnie odpowiedź na pytanie, w co się bawić?

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III — 20 IV)**. Po trudnych dniach relaksowy tydzień. Chociaż bardzo ci się nie chce wyruszyć w plener. Zajmij się sportem. Tego właśnie potrzebuje twój organizm. Warto byłoby już zaplanować wakacje. Poprawa w finansach nie da ci takiej satysfakcji jak sądziłeś.

● **BYK (21 IV — 21 V)**. Stoisz przed poważną decyzją. W tym przypadku nie możesz liczyć na niczyją pomoc, choć tak bardzo chciałbyś. Ktoś z domowników raczej ci stanie na drodze. W sprawach serca nie podejmuj żadnych gwałtownych kroków, wszystko się niebawem ułoży.

● **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI)**. Zależy ci na kimś bardzo i nie chcesz mu tego pokazać. On również nie chce pokazać. Zastanów się gdzie takie postępowanie zaprowadzi. W sprawach twoich finansów zachowaj dużą ostrożność. Nie czyni niczego pochopnie. Spotkanie towarzyskie umili ci tydzień.

● **RAK (21 VI — 22 VII)**. Niedobra domowa atmosfera wynika z twojego rozdrażnienia i pretensji pod adresem najbliższych. Zrewiduj swoje stanowisko, z pewnością uda ci się dużo naprawić. W pracy wykaż się systematycznością. To przyniesie niebawem finansowe owoce. Nie możesz zaniedbać Ryb.

● **LEW (23 VII — 23 VIII)**. Realizujesz swoje sprawy zawodowe zaniebawiając sprawy prywatne. Nie możesz tak postępować nadal, jeśli nie chcesz się nagle znaleźć na pustyni towarzyskiej. Najlepiej zorganizuj spotkanie przyjaciół, doskonale cię to odpręży. Dobra passa finansowa z pewnością sprawi ci radość.

● **PANNA (24 VIII — 23 IX)**. Dobry okres do podejmowania decyzji w sprawach uczuciowych i to zarówno pozytywnych jak i negatywnych. Kogo nie wiążą węzły małżeńskie ma szansę poznać kogoś interesującego. Sprawy finansowe nie ułożą się najlepiej. Uwaga na większe wydatki.

● **WAGA (24 IX — 23 X)**. Przemęczenie powoduje, że nieco opadasz z sił. Przydałby ci się choćby krótki wypoczynek, ale przedtem musisz dokonać jeszcze jednego wysiłku. Jeśli się na niego nie zdobędziesz wiele zmarnujesz. Staraj się ze spokojem i rozważą podejść do sprawy serca, która ci spędza sen z powiek.

● **SKORPION (24 X — 22 XI)**. Mimo ostrożności w uczuciach nieco za daleko zabrnąłeś. Będzie teraz trochę kłopotów aby tej drugiej osobie ostudzić nieco głowę. Wśród przyjaciół wystrzegaj się Lwa bowiem może się on stać powodem wielkich nieporozumień.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII)**. Twoje wysiłki zostaną uwieńczone powodzeniem. Duże sukcesy zawodowe nie zrekompensują ci ciepła kogoś bliskiego, kogo tracisz. Masz jeszcze pewne szanse, ale to wymaga wysiłku. Choroby spowodują duże kłopoty rodzinne, które ciebie też będą w dużym stopniu dotyczyły.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)**. Ciekawe propozycje zawodowe nie powinny przewrócić ci w głowie. Spójrz na nie od strony finansowej. Niesnaski rodzinne zbliżą cię do Panny, ale nie będzie to lekka przyjaźń. Już teraz pomyśl jak zapewnić sobie finanse na spędzenie urlopu.

● **WODNIK (21 I — 20 II)**. Wiadomość z daleka zburzy twój spokój. W sumie będzie to dla ciebie z korzyścią. Im więcej wykażesz inicjatywy tym większe osiągniesz profity. Nie obiecuj sobie zbyt wiele po spotkaniu, na które oczekujesz. Działaj sam.

● **RYBY (21 II — 20 III)**. Staniesz przed poważnymi problemami zawodowymi. Nie zamarzaj się jednak. Twoje umiejętności zawodowe zostaną docenione. Poważne kłopoty rodzinne rozwiążą się bardzo dla ciebie pomyślnie. Ciekawa urlopową propozycja wprowi cię w dobry nastrój.



Fot. Tadeusz Matkowski

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ „PIAST-TOURIST”**
w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

z dniem 1 sierpnia 1985 r.

ODDA W AJENCJĘ KIOSK Z KWIATAMI

przy Hotelu „Kasztelańskim” w Głogowie,
Brama Brzostowska 1.

Informacji udziela Dział Eksploatacji WPGT, tel. 237-56.

714-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZAGINĄŁ oweżarek alzacki, 6 miesięcy. Wabi się Kantor, w okolicach kapliczki polno-
noenego. Zwrot za nagrodą. Wiadomość:
Legnica, Bielńska 1/4. 20420-g

ZGUBIONO prawa jazdy kat. IV + III, na nazwisko Edward Styśiat oraz kat. III + IV, na nazwisko Zofia Styśiat, wydane przez Urząd Gminy w Złotoryi, zam. Lubiatów 7, gm. Złotoryja. 20384-g

ZGUBIONO dowód tożsamości taksometru nr 23840, typ TAM-L, wydany przez Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Legnicy na nazwisko Zbigniew Roman, zam. Legnica, Bieszczadzka 17/6. 20386-g

7.05.1985 zgubiono w Legnicy klarnet. Wiadomość: Lubin, tel. 44-53-87. 20387-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C, wydane przez Urząd Miejski w Zaganiu, na nazwisko Gabriel Szykowski, zam. Przenków, Stawowa 2. 20389-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C.D.T, wydane przez Wydział Komunikacji w Lubsku, na nazwisko Marian Jania, zam. Lutol 20a. 20394-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1412, wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Edward Małeckie, Legnica, Wrocławska 51/5. 20395-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T, wydane przez naczelnika gminy Pięgrzymka, na nazwisko Bernard Zaraziński, zam. Proboszczów 88. 20397-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T, wydane przez Urząd Miejski w Złotoryi, na nazwisko Zbigniew Lasoń, zam. Złotoryja, ul. M. Nowotki 2/6. 20398-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T, wydane przez Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim, na nazwisko Dariusz Buzaj, zam. Kępy 9, gm. Wądroże Wielkie. 20400-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C.D.E, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Mirosław Buras, Pięgrzymka 10. 20402-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Malarstwo-tapeciarstwo, cyklinowanie pakietów, Wiesław Górnicki, ul. Marchlewskiego 41/8, 59-220 Legnica”. 20403-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BCE wydane przez Urząd Gminy w Miecinie na nazwisko Leszek Socha zam. Siechów 26. 20404-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 5991 wydane przez Urząd Miejski w Złotoryi na nazwisko Tadeusz Surma, zam. Wilków, Biełuta 7/2. 20407-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 2286 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Leszek Ancerowicz, Legnica, Świerczewskiego 82/8. 20418-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Miasta w Chocianowie na nazwisko Anastazja Holowienko, zam. Chocianów, Zymierskiego 16/8. 20415-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji w Chojnowie na nazwisko Ryszard Andrejczak, zam. Chojnow, ul. Lampego 1/1. 20413-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM VW — Golf — Automatic 1983 r. Wiadomość: Legnica, tel. 293-52, po godzinie 19. 20410-g

SPRZEDAM lub zamienię Nysę na Syrenę, biała do remontu. Polkowice, ul. Kmiecia 30/10. 1157-p

POLONEZA bez silnika — kupię, Volkswagena Scirocco — sprzedam, Władysław Lipniewicz, 59-220 Legnica, ul. Piłsnecka 8/3. 1112-p

SPRZEDAŻ

POKROWCE samochodowe ze sztucznego futra na wszystkie typy — sprzedam, Jan Sliwiński, 59-230 Prochowice, Warszawska 5/3. 1123-p

SPRZEDAM dywan 2x3 m. damski płaszczyznowy, radiomagnetofon Grundig stereo. Wiadomość: Polkowice, Głogowska 11/3, tel. 511-05. 1171-p

SPRZEDAM działkę budowlaną 71 arów z materiałem i dokumentacją w Trzebnicach gm. Chocianów. Wiadomość: Trzebnice 37. 20419-g

SPRZEDAM komplet urządzeń do smażalni. Wiadomość: Chojnow, ul. Drzymały 10/8. 20417-g

SPRZEDAM niedrogo rodowodowe szczepienie owczarki niemieckiej (wilczury). Wiadomość: Legnica, tel. 201-40, po 16. 20412-g

KUPNO

KUPIĘ lampę świetłowodową. Wiadomość: Lubin, tel. 446-342 od 17 do 20.00. 20406-g

USŁUGI

NAPRAWA instrumentów muzycznych — klawiszowych. Wiadomość: Legnica, Wielkiej Niedźwiedzicy 10/12, tel. 213-25 Bednarski. 20423-g

ZACHODNIE odbiorniki radiowe, przestrajanie — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV, Kutuzowa 9 tel. 28-56. 20421-g

LOKALE

NOWE M-3 w Lubinie zamienię na podobne w Wałbrzychu lub Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 229-67 po 16. 20414-g

ZAMIENIĘ M-2 w Złotoryi na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 279-92. 20427-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 9,5 ha wraz z zabudowaniami. Wiadomość: Dzierżkowice 20, gm. Ruja, woj. legnickie. Sawrun Stefania. 20411-g

Z POWODU wyjazdu sprzedam dom jednorodzinny plus 74 ary pola w Rudnej. Wiadomość: Polkowice, ul. Skrzetuskiego 6/8 od 10-18. 20408-g

SPRZEDAM pilnie koło Legnicy dom z działką 53 ary. Atrakcyjna działka z rozpoczętą budową w Legnicy. Dom oraz kurnik z ziemią koło Legnicy i Jawora oraz dom w Rabce. Wiadomość: Biuro pośrednictwa, Legnica, Bielńska 17/2 poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt. 20422-g

Ordynatorowi Oddziału Chirurgii II Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie

**dr. nauk med.
LESZKOWI TYRLIKOWI**

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składa:

personel Oddziału Chirurgii II

20416-g

Przy herbatce...

Dr Emil Bardysz

„Dobry lek jest gorzki w ustach, ale słodki w działaniu”.

(przysłowie chińskie)

Jest to napój spożywany — niekiedy z różnymi dodatkami prawie na wszystkich kontinentach. W Azji Środkowej gotuje się np. polewkę herbacianą z dodatkiem soli, tłuszczu i mleka. W Turcji dodaje się do herbaty zjeżdżale masło. Wiele osób dodaje do herbaty mleko lub konfitury. Smakosze uważają jednak, że najlepsza jest ona bez żadnych dodatków, nawet bez cukru.

Niektóre składniki herbaty (a jest ich ponad 100) znajdują zastosowanie w przemyśle farmaceutycznym. Już dawno temu zauważono, że herbata działa korzystnie na przewód pokarmowy. Wpłynęło to niewątpliwie na jej karierę. Działa ona pozytywnie także na nerki, wzmacniając ich funkcję. Zapobiega kamicy nerkowej i żółciowej, ułatwia proces oddychania, ma właściwości napotne i reguluje u pewnych stopniu przemianę materii. Ma również wpływ na urodę, ponieważ oczyszcza i uelastycznia skórę. W leczeniu ludowym okładami z herbaty łagodzi się ból i inne objawy po oparzeniu słonecznym. Działa ona również pozytywnie — jak twierdzą liczni naukowcy — na układ naczyniowo-sercowy, o ile napar nie jest zbyt intensywny. Wywiera także korzystny wpływ na centralny system nerwowy i to zarówno tonizując jak i pobudzając. Wielu ludzi po wypiciu herbaty ożywia się, lepiej myśli, uzyskuje jakby nową energię.

Niezwykła właściwością herbaty jest

osłanianie skutków nadpromieniowania, pochłanianie strontu. Jest to działanie odtruwające. Odkryli je lekarze japońscy obserwujący ludzi, którzy przeżyli wybuch bomby atomowej.

Herbata jest więc bardzo wartościowa, szczególnie w znaczeniu spożywczym. Jednakże mocnego naparu herbaty nie powinno spożywać osoba znacząco się w stanie dużego napięcia nerwowego chorująca na chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy, cierpiąca na bezsenność. Przeciwwskazane jest również spożywanie dużej ilości herbaty.

A oto kilka uwag praktycznych (wg p. Krystyny Bonenberg):

— herbata powinna być przechowywana w szczelnym naczyniu (a nie w opakowaniach papierowych) i w suchym miejscu.

— herbata lubi dobrą miękką wodę. Warunek ten może spełnić woda chlorowana, odstawiona w czystym naczyniu na kilka godzin.

— do jej zaparzania należy używać wody z pierwszego wrzenia tzw. białego.

— czajniczek przeznaczony do zaparzania powinien być rozgrzany wrzątkiem.

— należy przewidzieć 1 łyżeczkę herbaty na szklankę wody dodać jedną łyżeczkę na czajnik. Zalewając do wrzątkiem do połowy.

— po 3-5 minutach, kiedy herbata naciągnęła można ją zalać do pełna wodą.

— pić w porcelanowych naczyniach — albo w szklankach.

— prawidłowo zaparzona herbata ma na wierzchu pianę.

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy, ul. Ścinawska 3, tel. 220-61-63

ogłaszają II przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

— FIATA 125p — 1300, nr rej. LGA 834H, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 93 000 zł.

Przetarg odbędzie się w czternastym dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, w ZM przy ul. Ścinawskiej 3, o godz. 11.00, tj. w dniu 1985.06.21.

Samochód można oglądać codziennie w godz. 8.00—12.00 w ZM w Legnicy przy ul. Ścinawskiej 3.

Prawo udziału w przetargu mają ci, którzy wpłacą wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie ZM przy ul. Ścinawskiej 3, czynnej w godz. 7.00—9.00 i 12.00—14.00.

713-k

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „LEGPOL”

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

▲ 18 OSÓB do obsługi linii produkcyjnej przy wytwarzaniu napojów chłodzących gazowanych,

▲ PALACZA c.o.

▲ MURARZA.

Oferty należy składać: Legnica, ul. Kazimierza Wielkiego 13/15, nr tel. 293-23, 207-38.

712-k

24 maja 1985 r. zmarł

MIROSLAW DANIS

szanowany kolega, ceniony pracownik Poznańskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, Oddział Budowy Dróg w Lubinie.

CZĘŚĆ JEJEGO PAMIĘCI:

Wyrazy głębokiego współczucia Ródziny składają:

DYREKCJA I ZAŁOGA ODDZIAŁU

711-k

Sal de Costa całe swoje życie spędził na torach wyścigowych. Od razu łatwo się domyślić, że nie był pierwszym lepszym kibicem, ale namiętnym graczem. Nigdy nie miał normalnego domu, żony, dzieci... Tor wyścigowy był dla niego wszystkim — kochanka, przyjemność, zakładem pracy i jedynym celem w życiu...

Umarł nigdy przez nikogo nie kochany i nikt go nie opłakiwał. Jeden tylko siostrzeniec uczuł coś na kształt żalu. Joe Moss spotkał się ze swoim wujem tylko dwa razy. Za pierwszym razem miał 14 lat i właśnie umarła mu matka, a wuj przyjechał na jej pogrzeb. Następne spotkanie odbyło się dobrych kilka lat później, gdy pracował jako niewielki znaczący urzędnik w równie niewielkiej znaczącej firmie...

Wuj Sal przyjechał wówczas z Florydy do Nowego Jorku i... zaprosił go na wyścigi konne. Joe oczywiście przyznał się, natychmiast, że nie ma zielonego pojęcia o koniach, gonitwach i zakładach, a wuj zarzucił go w odpowiedzi mnóstwem poufnych informacji na ten temat. I właściwie tak się skończyła ta wizyta wujka Sala w Nowym Jorku.

Spadek

Dziewięć lat później Joe Moss otrzymał pismo z kancelarii adwokackiej „Angstrum, Bigalow i Blueti” z Florydy, powiadamiające go o śmierci wujka i żądające, by natychmiast przyjechał do Miami.

Nie zastanawiał się długo... Joe powitany został na progu kancelarii przez mecenasa Bluetia słowami: — Jest pan jedynym spadkobiercą zmarłego, ale sytuacja jest nieco skomplikowana.

— Czy moglibyśmy przedko załatwić te wszystkie formalności? Jutro muszę być w pracy.

Bluet zachichotał: — Myśle, że pan mnie nie zrozumiał... Tu chodzi o półtora miliona dolarów!

Joe nie wierzył własnym uszom. Półtora miliona! Myślał, że chodzi najwyżej o kilka tysięcy...

— Musimy chwilę poczekać na pana Pattona — mówił tymczasem Bluet. — Będzie pan musiał spełnić pewne warunki...

Wkrótce przyszedł też Jerry Patton — hodowca pełnokrwistych arabów i można było przystąpić do odczytywania testamentu:

— Majątek wynosi: 987 tysięcy dolarów w wartościowych papierach dziecięcych koni wyścigowych, 80-hektarowa farma w Ocala i dom w Miami...

— A teraz nastąpią warunki, własnoręcznie spisane przez Salę — zaakcentował adwokat i czytał dalej:

„Po trzech dniach od chwili otwarcia testamentu, mój siostrzeniec musi w tej kancelarii w obecności Jerry'ego Pattona i jednego adwokata — wytypować zwycięzcę jednej gonitwy. Ma złożyć odpowiednie oświadczenie na piśmie nadejście godzinie przed rozpoczęciem wyścigów. Dokument ma zawierać imię konia, nazwę toru wyścigowego, numer gonitwy i datę. Jeżeli wytypowany koń zwycięży, cały majątek przechodzi mój siostrzeniec. W przeciwnym wypadku przeznaczam go na hodowlę arabów w stajni wyścigowej Pattona.

— Ależ to brzmi zupełnie jak dowcip! — Joe był niemal przerażony treścią testamentu wujka. Przecież do tej pory był na torze wyścigowym tylko jedyny raz w życiu — podczas pobytu wujka w Nowym Jorku, dziewięć lat temu... Czy można się czegoś nauczyć o koniach i gonitwach przez trzy dni?

Mecenas Bluet wręczył mu klucz od domu wujka i życzył dużo szczęścia...

— Ależ to brzmi zupełnie jak dowcip! — Joe był niemal przerażony treścią testamentu wujka. Przecież do tej pory był na torze wyścigowym tylko jedyny raz w życiu — podczas pobytu wujka w Nowym Jorku, dziewięć lat temu... Czy można się czegoś nauczyć o koniach i gonitwach przez trzy dni?

Mecenas Bluet wręczył mu klucz od domu wujka i życzył dużo szczęścia...

— Ależ to brzmi zupełnie jak dowcip! — Joe był niemal przerażony treścią testamentu wujka. Przecież do tej pory był na torze wyścigowym tylko jedyny raz w życiu — podczas pobytu wujka w Nowym Jorku, dziewięć lat temu... Czy można się czegoś nauczyć o koniach i gonitwach przez trzy dni?

Mecenas Bluet wręczył mu klucz od domu wujka i życzył dużo szczęścia...

— Ależ to brzmi zupełnie jak dowcip! — Joe był niemal przerażony treścią testamentu wujka. Przecież do tej pory był na torze wyścigowym tylko jedyny raz w życiu — podczas pobytu wujka w Nowym Jorku, dziewięć lat temu... Czy można się czegoś nauczyć o koniach i gonitwach przez trzy dni?

Mecenas Bluet wręczył mu klucz od domu wujka i życzył dużo szczęścia...

— Ależ to brzmi zupełnie jak dowcip! — Joe był niemal przerażony treścią testamentu wujka. Przecież do tej pory był na torze wyścigowym tylko jedyny raz w życiu — podczas pobytu wujka w Nowym Jorku, dziewięć lat temu... Czy można się czegoś nauczyć o koniach i gonitwach przez trzy dni?

Mecenas Bluet wręczył mu klucz od domu wujka i życzył dużo szczęścia...

— Ależ to brzmi zupełnie jak dowcip! — Joe był niemal przerażony treścią testamentu wujka. Przecież do tej pory był na torze wyścigowym tylko jedyny raz w życiu — podczas pobytu wujka w Nowym Jorku, dziewięć lat temu... Czy można się czegoś nauczyć o koniach i gonitwach przez trzy dni?

Mecenas Bluet wręczył mu klucz od domu wujka i życzył dużo szczęścia...

— Okay — odparł Joe. — Zastanowię się jeszcze nad tym.

Przez cały dzień szukał jakiegoś punktu zaczepienia. Wreszcie trafił na Evansa — byłego dżokeja u Sala, Evans wzbudził jego zaufanie... Joe zwierzył mu się z kłopotów i opowiedział o testamencie.

— To zupełnie podobne do Salę! — śmiał się Evans. — Sal chce pana sprawdzić. Zawsze był przebiegły i sprytny i pewnie chciał, aby pan miał te same cechy charakteru. Młody człowieku! Przecież życzenie Salę jest proste: zrobić z pana gracza — oto jego cel!

Następnego ranka zatelefonował Johny Dodge i zameldował, że „General George” jest w drodze do Miami. Joe potwierdził swą obietnicę i na południe umówił się z mecenasem Angstrumem — szefem kancelarii „Angstrum, Bigalow i Blueti”.

W tym czasie, kiedy Joe rozmawiał z adwokatem, Jerry Patton nerwowo przemierzał pokój zajmowany przez Johny'ego Dodge'a.

— „General” jest po prostu za dobry

na ten wyścig i to nie daje mi spokoju... — powtarzał raz za razem.

Johny próbował go uspokoić. Sam nie miał żadnych powodów do zdenerwowania. Jeśli zwycięży „General” ma obiecano od Joe Mossa 50 tysięcy. Jeśli „General” przegra, to dostanie te 50 tysięcy od Pattona.

Trzy dni po otwarciu testamentu Joe zdeponował w kancelarii adwokackiej w obecności Angstruma, Bluetia i Jerry'ego Pattona kopertę ze swym typem. Opieczętowaną ją i schowano w bezpieczne miejsce...

Na trybunie toru wyścigowego w Calder Joe zasiadł w towarzystwie Pattona i Dodge'a. Po strzale startera 12 pełnokrwistych arabów rzuciło się na przód jak wicher. Na czoło stawki błyskawicznie wysunął się numer drugi. „General George” pozostał daleko — na przedostatniej pozycji... Nagle coś się stało... Ruszył jak huragan z łatwością wyprzedzając kolejnych przeciwników. I wpadł z zaskakującą na metę — lew w lew z prowadzącym przedtem koniem.

Patton jęknął...

Minęło sporo czasu zanim ogłoszono wynik tej gonitwy. Sprawy pierwszego miejsca musiały rozstrzygnąć fotokomórki. Wreszcie spiker powiedział: „W szóstej gonitwie zwyciężyła „Iva Court”, drugie miejsce — „General”.

Mecenas Angstrum oczekiwał ich, niecierpliwie w swojej kancelarii. Uroczystym gestem wręczył im kopertę:

— Jak panowie widziecie, pieczęć nie jest naruszona. Otwórzcie?

— Oczywiście — odparł Joe.

— A więc czytam: Iva Court, Szóstą gonitwa. Tor w Calder... no i zaliczają datę...

Patton zbierał się próbując zrozumieć w jaki sposób ten żółtodziób Joe potrafił spośród 12 koni, nie znając się zupełnie na rzeczy, wytypować zwycięzcę... Johny Dodge zastanawiał się, w jaki sposób pewny przecież zarobek 50 tysięcy dolarów, wymknął mu się z rąk...

— Nie miał pan żadnych problemów? — zapytał Joe mecenas Angstruma, gdy zostali sami.

— Uważnie słuchałem radia. A po podaniu wyników wystarczyły mi sekundy, aby dokonać odpowiedniej wymiany... Ale, ale... Byłbym zapomnieli. Przecież resztę musimy zniszczyć! — Angstrum podniósł się z fotela i z segregatora na półce wyciągnął 11 dentycznych kopert z czerwoną pieczęcią na odwrocie...

Tydzień w telewizji

od 31 maja do 6 czerwca 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.35 Film dla 2 zmiłany: „Ród Demidowów” (1). 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Majsterkolek”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „O piękności należyciejszej natury”. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc: „Takie sobie bajeczki”. 19.10 Magazyn wędkarski 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Ród Demidowów” (1) — radz. film hist., reż. Jeropolk Łapszyna, wyk.: Jewgienij Jewstigniejew, Wadim Spiridonow i in. 21.45 Komentarz. 22.15 Program publicystyczny. 22.45 Studio sport — relacja z mistrzostw Europy w boksie 23.55 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Śledztwo w sprawie nauki. 17.30 Postscriptum magazynu „Aut”. 18.00 „Matura — początek drogi”. — pr. public. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Od czegoś trzeba zacząć”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny” (2) — „Niezłazte ślady”. 20.30 „Brawo”. 21.15 Wydawnictwa 21.30 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dok. 22.00 Filmy Lestera: „Sposób na kobiety” reż. Richard Lester, wyk.: Rita Tushingham, Ray Brooks, Michael Crawford i in. 23.25 „Stan krytyczny” — „Dzieci kwiatów”. 23.55 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Dla dzieci: „Tik-tak” oraz film z serialu „Niebieskie lato” (4) — prod. hiszp. 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Michał Bałucki: „Flirt”. reż. Lech Wojciechowski, wyk.: Gabriel Nehrebecki, Krystyna Chmielewska, Czesław Łasota. 11.55 „Na krawędzi słowa”. 12.15 Gra Dziecięca Orkiestra Kameralna z Tarnowa. 13.00 „Zapal mi jasne słonce” — film poetycki. 13.30 „Poradnik rolniczy”. 13.55 „Świat z bliska”. 14.30 „Wojskowy program dokumentalny”. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Królowa Bona”. (5) — serial TP, reż. Janusz Majewski. 16.55 „Krajobraz polski”. — „Na Kujawach” — film dok. 17.15 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych. 17.30 Studio sport. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Albatros”. film franc. reż. Jean Pierre Mocky. 21.30 „Czas” — magazyn public. 22.00 Wiadomości. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.30 Pagart przedstawia: „Kiki w kramie bajek” — pr. rozr. 23.00 Kino nocne — „Rewir sierżanta Mortimera” — „Sztuczki z sejfem” — nowozelandzki serial kryminalny. reż. Keith Hunter.

PROGRAM II

13.30 Wiadomości. 13.40 „Od soboty do soboty” — telewizyjny inf. kult. 13.55 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 15.30 Wideo-tek. 16.00 Spartakiada maluchów. 16.20 Ze sztuki na ty. 17.50 „Dzieci i moda” — program o modzie dziecięcej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „1500 sekund wielkiego sportu” — program dla dzieci. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Dzisiaj idziemy później spać” — pr. dla dzieci. 20.45 Festiwal muzyki — Lańcut 85. 21.20 Tydzień w polityce — komentarz Karol Szyndzielski. 21.30 „Brawo dla Salę Solo” — pr. rozr. 22.10 Literatura i ekran: „Królowie przekleci” — „Wilczyca z Francji” (2) — serial franc. 23.00 Wiadomości. 23.05 „Miss Polonia 85” — rep.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Telecrane” oraz film z serialu „Przemysły”. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Wielkie rzeki świata” — Duński francuski film dokumentalny. 11.30 „Siedem anten”. 12.30 „Kraj za miastem”. 12.55 Telewizyjny koncert życzeń. 13.40 „Rembrandt i jego uczniowie” — rep. 14.00 Teatr Młodego Widza — „Ucieczka”. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia” (13) — „Świat pod wodą”. 16.05 Pr. public. 16.30 Kulisy wielkiej polityki. 17.00 Studio sport — relacja z finału mistrzostw Europy w boksie. 18.30 „Antena”. 19.00 Dobranoc: „D'Artagnan i trzy muskietierowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” (7) — „Rzeka cieni” — grecko-angielski serial filmowy. reż. William Slater. 20.50 Klub międzynarodowy. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 „Miss Polonia 85” 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

10.10 Film dla niesłyszących — „Kto opłaca przewoźnika” (7). 11.00 „Na froncie zachodnim” — wojsk. pr. dok. 11.30 Wiadomości. 11.40 „Lataj LOT-em” — reportaż o pracy i problemach LOT-u. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.15 Niedziela w Przemyśle. 13.00 Pr. public. 13.30 Tajemnice portu lotniczego. 14.00 Mecz piłkarski „Jarmark” kontra reprezentacja Polski. 14.25 Kalejdoskop filmowy „Kino-Ok”. 15.05 Studio sport — finał mistrzostw Europy w boksie. 16.00 „Jutro poniedziałek”. 16.30 „Jak latałmy, latamy i latać będziemy”. 17.30 „Freud” (5) — biogr. serial ang. 18.30 „Lataj LOT-em” — finał transmisji z Okęcia. 19.00 „Henry Bizin w Polsce” — spotkanie z pisarzem. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport — mistrzostwa Europy w boksie i I liga żużlowa. 20.50 „Zapamiętaj najważniejszą z dat”. 21.40 Wiadomości. 21.45 Sensacje XX wieku: „Agonia” — program Bogusława Wołoszanskiego. 22.10 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów” (18) — serial prod. ang. 23.10 VIII Łódzkie Spotkania Baletowe.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.20 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Z fil-

moteki 40-lecia: „Portrety” — „Czas śladu nie zatrze”. 18.05 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 „Salę” — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc: „Kotek Hau”. 19.10 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizyjny — Scena Faktu — Ryszard Frelek: „Jalta 1945 — dzień czwarty 7 lutego”; reż.: Roman Wionczek; wyk.: Krzysztof Chamiel, Emil Karwicz, Ryszard Dembiński i in. 21.05 „Reminiscencje”. 21.35 Komentarz. 22.00 „Kontakty”. 22.30 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zacznijmy od poniedziałku”. 17.30 „Kapitan schodzi ostatni” — „Zmora zderzeń”. 18.00 „Krajobraz kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Gdzie diabeł mówi dobranoc”. — „Samotnik z ptasiego raj”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kalendarz historyczny” — „W interesie pokoju”. 20.15 „Spotkanie z Tuncją”. 21.15 Wydawnictwa. 21.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 21.55 Opowieści o miłości. — „Z biegiem rzeki” (8) — australijski serial obyczajowy. 22.45 Wiadomości. 22.50 „Trybuna sejmowa” — wydanie specjalne.

Wtorek

PROGRAM I

9.25 Film dla II zmiłany: „Oficer śledczy” — radziecki film fab. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio festiwalowe — Moskwa 85. 17.50 „Gdzie fugi i Lwów ku sobie płyną” — film krajoznawczy. 18.30 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”. 19.00 Dobranoc: „Garnarz Maciek z Malaczek”. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Isaura o Isaurze” — pr. studyjno-filmowy. 21.40 Komentarz. 22.00 Piosenki San Remo '85 (2). 22.50 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Nieznany front”. — „Pchła”. 18.00 „Punkt widzenia”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Podaj łapę”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świeżo: „Albeniz — muzyk wędrowiec”. — pr. tv franc. 21.15 Wiadomości. 21.30 „Oharu”. — film jap. reż. Kenji Mizoguchi; wyk.: Kinuyo Tanaka, Toshiro Mifune, Ichiro Sugai, Tsukie Matsura i in. 22.35 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

9.25 Film dla II zmiłany: „Przedwczesne lato” — film fab. CSRS. 10.50 Wiadomości. 16.55 Wiadomości. 16.00 XXI Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — festyn ekspres. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Dużego Lotka i Małego Lotka. 17.40 Dla dzieci: „Tik-tak”. 18.05 Studio sport — I liga piłki nożnej. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Zakochani w ziemi” — tworzymy coraz większą rodzinę. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Nora Helmer” — film fab. RFN. 22.00 Komentarz. 22.10 „Ludzie i zdarzenia” — wiadomości publicystyczne. 23.15 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Konsylium — Kłębka zdrowego człowieka. 17.30 „Mapa polskiego folkloru” — Lublin. 18.00 „W obronie własnej”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Śpiewnik domowy”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Gość „Dwójki” — rozmowy z gościem. 20.15 „Dookoła świata”. — „Zakątek dobrej nadziei”. 21.00 Wydawnictwa: telefon „Dwójki”. 21.15 „Pokoł wojna”. 21.30 „Zakątek sportu — relacja z meczu o mistrzostwo Europy w koszykówce mężczyzn Polska — Rumunia. 22.25 „To się nadaje do telewizji”. 22.55 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

8.55 Program dnia. 9.00 Dla dzieci: „Czarodziejski kleks” — film CSRS. 10.15 „W starym Myszyńcu” — film dok. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Między wiosną a latem” (1). 10.45 „Arka Noego” — film dok. 11.55 „Między wiosną a latem” (2). 12.35 „Poranek symfoniczny” — WOSPRIT w Katowicach. 13.00 „Antonięgo Włdy”. 13.35 „Między wiosną a latem” (3). 14.05 „Numer do dużego programu” — film dok. 14.45 „Między wiosną a latem” (4). 15.00 Wiadomości. 15.10 W starym kinie — „Sportowcy mimo woli” — reż. Mieczysław Krawiec; wyk.: Adolf Dymasz, Ina Benita i in. 16.40 „Między wiosną a latem” (5). 17.30 „Warszawa 1766-1831” — film dok. Tadeusza Makarewskiego. 18.20 „Między wiosną a latem” (6). 19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Komisarz Moulin”. — „Zbieg” — francuski film krym. reż. Jean Karchbron. 21.15 „Melodie świata” — wyk.: Barbara Niemani, Pola Lipińska, Bogna Sokorska, Marta Rostkowska, Ryszard Arming, Ryszard Tarasiewicz, Janusz Dąbrowski, Józef Mizer. 22.05 Studio sport — mistrzostwa Europy w koszykówce mężczyzn Polska — Hiszpania.

PROGRAM II

14.30 Program dnia. 14.35 „Z ziemi polskiej” (1) — „Za chlebem”. 15.20 Filmy dla dzieci. 15.50 „Z ziemi polskiej” (2) — „Polacy z Nordu”. 16.30 „Kolezaste kule z raty” — film dok. RFN. 17.20 „Z ziemi polskiej” (3) — „Ślaczcy zaa oceanu”. 18.00 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego. 18.00 „Z ziemi polskiej” (4). 19.30 Dziennik. 20.00 Lańcut 85 — Capella Bydgoszczensis pod dyr. Włodzimierza Szymanowskiego. 20.40 Malarstwo Alicji i Bogny Wahl — rep z galerii. 21.10 Muzyczny relaks. 21.20 Obłęd z polskiej kina: „Giuseppe w Warszawie”. reż. Stanisław Lenartowicz; wyk.: Elżbieta Czyżewska, Antonio Clafarello, Zbigniew Cybulski. 23.05 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

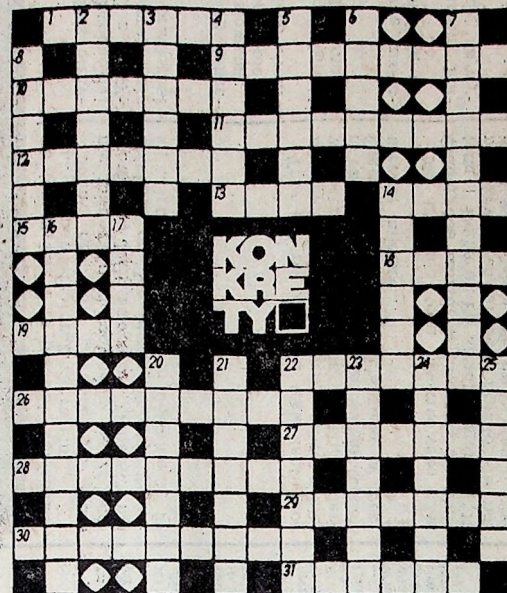
Z chwastów

Rosnące na łąkach i polach rośliny takie jak pokrzywa, chmiel, koniczyzna lebiada traktujemy z lekceważeniem, tymczasem jak twierdzą zachodni dietetycy są one najbogatszym źródłem witamin i soli mineralnych oraz mikro-

elementów tak potrzebnych nam do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Najmodniejsze ilustrowane tygodniki polecają różne przepisy z dodatkami wymienionych roślin. Na przykład można przyrządzić omlet z posiekkanymi świeżymi liśćmi chmielu. Podobno wyszukany w smaku. Bardzo efektownie wy-

gląda sałatka z ryżu, szczypiorku i czerwonej koniczyzny, z której wykorzystuje się tylko same kwiatuszki. Niezwykle bogata w witaminy jest zupa z pokrzywy, którą przeciera się przez sito i podaje z czarnym chlebem. Po zimowych brakach witamin może warto z tych przepisów skorzystać.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) ktoś z Szekspira, 9) poważanie, 10) dzieło Krasińskiego, 11) produkt „Polcoloru”, 12) niedysiejsza loteria fantowa, 13) bogini Księżycy, 14) powitanie z muzyką, 15) każdy ma inny obyczaj, 18) z areną, 19) drzewo z kwiatami na herbatę, 22) matka i żona Edypa, 26) dzieło Zamenhofa, 27) kojarzy się z operacją, 28) chroni przed deszczem i słońcem, 29) arteria krwionośna, 30) dobytek po rodzicu, 31) uzębiony waleń.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 20. Poziomo: psikus, zranienie, okaryna, Remigiusz, krztyna, kuna, kręt, loch, jazz, pika, skrytka, otwieracz, przerwa, Persefona, granica, niedziela, Tracja Pionowo: starzec, kryzys, szarak, barman, wilga, miesięcznik, zonkil, Kujawy, oświetlenie, Hera, „pepesza”, zarodek, szpagat, rozwaga, turniej. A-badan.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali: **MARIAN JEDLICZKO**, ul. Paganiniego 12/84, 20-854 Lublin; **KRZYSZTOF MALKUS**, ul. Białowiejska 50/7, 54-235 Wrocław; **WŁADYSŁAW STANKIEWICZ**, 56-320 Krośnice, Sanatorium, skrytka pocztowa 108.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 22 czekamy do 9 czerwca 1985 roku.

Nastassia w haremie

Oczywiście piękna Nastassia znalazła się w haremie grając rolę uprowadzonej na Bliski Wschód amerykańskiej biznesmenki. Film „Harem” rozgrywa się w Nowym Jorku i w Maroku. Nastassia bolała nad tym, że na czas zdjęć

będzie musiała rozstać się ze swym małym synkiem Alioszą. Jednak te trudności przełamał jej mąż Ibrahim Moussa amerykański biznesmen pochodzenia egipskiego. Wynajął pielęgniarkę do dziecka, wziął urlop i zaangażował się jako starytysta do filmu. Będzie więc miała w haremie piękną Nastassia nie tylko swego ukochanego synka ale i męża.

Pod kolor

Nowe zestawy śniadaniowe z ceramiki opracowała zachodni Niemiec firma Emsa. Odznaczają się one ciekawą formą plastyczną, ale nie to ma przyciągnąć klientów. Do każdego zestawu śniadaniowego jest dołączony barwnik. Można

zapytać po co? Otóż to właśnie on jest gwoździem tego zestawu. Piękna biała ceramika jest ozdobiona dyskretnym błękitnym szlaczkiem i na taki sam kolor zabarwia się ją podawane w tej właśnie ceramice. No cóż pomysły oryginalny i podobno przysporzył firmie wielu klientów.

Głównie koszule

Na wiosnę i lato wielcy krawcy m. in. Yves Saint-Laurent lansują dla pań męskie koszule. Mają one pełnić rolę bluzek, sukien i kurteczek. Mają być nieco za obszernie ubierane jedna na dru-

gą, większa na mniejszą przepasywane szerokim paskiem lub puszczone luzno. Najmodniejsze kolory to tabaczkowy, pomarańczowy, błękitny. Na zdjęciu jeden ze sposobów noszenia koszuli.



Georges Moustaki Hiszpanem?

Podczas gdy wielu wybitnych artystów hiszpańskich poszukuje sukcesów i fortuny poza granicami swego kraju, słynny piosenkarz francuski Georges Moustaki („Metek”, „Czas zycia”, „Wolność”) zdecydował się starać o uzyskanie obywatelstwa hiszpańskiego. Decyzję motywuje swoją miłością i szacunkiem do Hiszpanii. Wtajemniczona prasa napomyka jednak, że w grę wchodzi jakieś względne podatki. Tak czy inaczej — Moustaki, który w swojej śpiewanej poezji opiewa powaby brzegów morza, nad którym „bawia się dzieci o czarnych oczach”, dołączając do swego żydowsko-greckiego pochodzenia i trzydziestu lat we Francji — związek z jeszcze jednym krajem śródziemnomorskim.

Stephanie — modelką

Księżniczka Monaco Stephanie znalazła sobie zajęcie, które jak sama stwierdziła szalenie ją pasjonuje. Piękna 20-letnia księżniczka występuje jako modelka i fotomodelka. Agencja „First” która ją zatrudniła zaliczyła ją do 10 grupy uposażenia i Stefania za dzień zdjęciowy otrzymuje 2 tysiące dolarów. Nie jest to wiele jak na słynne modelki, ale Stephanie twierdzi, że całkowicie to satysfakcjonuje i nawet część swojej gaży przeznacza na cele charytatywne.

Miodowe cegły

O tym, że do średnowiecznych murów budowniczości dodawali białka jaj i ser twarogowy wszyscy wiemy, ale to co odkryto w centrum Sri Lanki przeszło



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII KOBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 53-228 Legnica 2, plac Chopina 1, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkie-wicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncałta, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Wiesław Podęworny (red. nacz.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Arnieńska Szydłowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 293-25, k-ca sekr. red. 241-49, publi-cyści 602-20, 382-42, fotorepor-ter 214-77, biuro ogłoszeń i administracji 279-52, TELEK-018264. Red. pl. Rekopisów nie zamówionych re-dakcja nie zwraca. Zastrze-żenie: nie odpowiadamy za treść nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Podwale 64 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Piotra Skarce 3/3 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2. Podwale 64 tel. 339-71; wszystkie biu-ros ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w rodzinach 130-1400. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalnik — 130 zł, półrocznik — 390 zł, rocznik — 780 zł. Wpłaty na-leżne adresować: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przed-siębiorstwo Unowocześnie-nia Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Subska 5/15. Nr konta: NBP I Oddział Wrocław 43015-4271-139-11. IN-FORMACJA o warunkach pre-numeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Prenumerata ze zle-ceniem wysyłki za granicę otrzymuje RSW Centrala Kolportażu i Wydawnictw 60-950 Warszawa ul. Towarowa 25. Konto PKO 10151. 201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 R-13 Indeks 36272

wszelkie oczekiwania. Archeologowie odkryli tam budowle wzniesione z niezwykle twardej cegły. Po zbadań okazało się, że tę twardość nadał cegłom miód dzikich pszczoł, którego wraz ze skruszonym piaskowcem użyto do wyrobu cegły.